NUMER II.

KWIECIEŃ — MAJ — CZERWIEC 1929

ORGAN ZWIĄZKU MŁODZIEŻY PRZEMYSŁOWEJ I RĘKODZIELNICZEJ

ZWIĄZKOWIEC



REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY TADEUSZ J. DALEWSKI
ADRES REDAKCJI: KRAKÓW, UL. SKARBOWA 2, TEL. 2598.

NR. 2 KWIECIEŃ — MAJ — CZERWIEC 1929. ROK III.

ZWIĄZKOWIEC

ORGAN ZWIĄZKU MŁODZIEŻY PRZEMYSŁOWEJ I RĘKODZIELNICZEJ.

ADRES REDAKCJI: KRAKÓW, UL. SKARBOWA 2, TEL. Nr. 2598.

Ś. P. ADELA OKSZA DZIEWICKA.

dniu 12-go marca 1929 r. w 75-ym roku dobrego, pracowitego i ofiarnego życia, zmarła wielka Matrona-Polka ś. p. Adela Oksza Dziewicka.

Długa choroba, wśród której najlepiej objawiał się jej kryształowy charakter — spokój i zgadzanie się z Wolą Bożą, zmogła strudzoną pracowniczkę społeczną, i ułożyła na wieczny dobrze zasłużony spoczynek. Drogie szczątki złożone zosłały zgodnie z jej wolą u boku czcigodnego męża. U kresu jej ziemskiej wędrówki stanęły niezliczone zastępy młodzieży, dla której ś. p. Adela Dziewicka oddawała swe serce i czyny. Dźwięki orkiestry związkowej i znane Jej dobrze sztandary chyliły się kornie nad trumną, kryjącą ukochane zwłoki. Setki przyjaciół, współpracowników i współpracowniczek otoczyło w niemym bólu okopaną ziemię, która przytuliła Ją do wiecznego spoczynku. Łzą zrosiły się oczy żałobnych słuchaczy, gdy reprezentant Związku żegnał tę prawdziwą matkę młodzieży.



Ś. p. Adela Oksza Dziewicka.

„Ile serc bijących tu, — mówił przedstawiciel młodzieży, — około tych drogich, ukochanych zwłok — tyle bólu, hołdu, czci i podziwu dla tej wielkiej, cnót pełnej, płomieniem żywej gorącej wiary i miłości bliźnich owianej Polki.

Tu stanęła u kresu swego pracowitego, ofiarnego, a tak owocnego życia. Sercem ściśniętem bólem po utracie najlepszej i najukochańszej matki żegnać Cię pragniemy imieniem osieroconego Związku Młodzieży Przemysłowej i Rękodzielniczej, imieniem tych olbrzymich rzesz młodzieży rzemieślniczej rozsianych obecnie po całej Polsce i poza jej granicami, imieniem związków i stowarzyszeń, w których pracowałaś, imieniem tych, których wychowałaś..

I dlaczegoż to my, młodzież rzemieślnicza, mamy pierwsi prawo do serca Twego, ukochana Matko? — boś Ty w czasach, gdy terminatorem gardzono, gdy był on biedny i opuszczony, do społeczności zgoła nie zaliczany, zrozumiała jego wartość, potrafiła podać mu rękę, oddać serce, stać się najlepszą i najtroskliwszą matką — i oto pragniemy pożegnać doczesne szczątki tej, której duch żyć będzie zawsze wśród nas, która ćwierć-wiekową cichą pracą wykazać zdołała, co może uczynić niewiasta-Polka.

Nie szukała ś. p. Adela Dziewicka zaszczytów i rozgłosu — lgnęła do nędzy, swą szlachetną dłoń i serce oddawała zawsze najuboższym i najbardziej opuszczonym: czy to terminator, czy biedne opuszczone dziewczęta służące, czy pracownice fabryczne, były terenem jej pracy, celem jej ofiarnego i pracowitego życia.

I dziś ci — kończył swe przemówienie przed-

stawiciel młodzieży, którzy byli pod wpływem Jej wielkiego serca, duszy i umysłu, czczą te martwe zwłoki swej ukochanej Matki i wielkiej Polki, czczą i łzą serdecznego żalu żegnają.

Odchodzisz od nas na zawsze po dobrze spędzonem życiu pełnem ofiar, trosk i trudu... Odchodzisz, Matko ukochana, żegnana przez tych, których szerokie Twe serce objąć i ukochać potrafiło... przez Twoje współpracowniczki, dla których byłaś zawsze wzorem i przykładem... przez te rzesze dziewcząt służących, pełnych prostoty i głębokiej wdzięczności dla Ciebie... przez te setki młodzieży, dla których Matką byłaś...

Żegnamy Cię łzami serdecznego bólu, ufni, że duch Twój zdoła uprosić u Stwórcy, któremu tak wiernie służyłaś, opiekę dla tych osieroconych przez Ciebie rzesz...

A my wszyscy jednem, wielkiem, potężnem wołaniem do tronu Bożego błagać będziemy, by Bóg za Twe prace niestrudzone, miłość, ofiarę i poświęcenia, dał Ci najwyższą i zasłużoną nagrodę.

Skreślić życiorys ś. p. Adeli Dziewickiej, to spisać wiele tomów z chwil długiego życia, pełnego czynu, ofiary, poświęcenia, momentów tak wzniosłych, a tak w skutkach potężnych, że z podziwem patrzeć musimy, jak czynów tych zdolną była dokonać jednostka. Jak wielkie skarby Bóg nagromadził, ile łask użyczył zmarłej, niechaj powiedzą nam te właśnie Jej czyny.

Ś. p. Adela Dziewicka, z domu Jastrzębska, urodziła się w r. 1858 w Zbyszycach koło Nowego Sącza. W Krakowie wychodzi za mąż za prof. Henryka Dziewickiego, z którym wyjeżdża do Anglji na czas dłuższy. Tęsknota za krajem przyczyniła się do tego, że ś. p. Dziewiccy powrócili do Polski i ustalili swój pobyt w Krakowie. Współżycie i stosunki rodzinne, to jedno pasmo szczęścia i radości — dom ś. p. Dziewickich stał się wzorem rodziny katolickiej.

Bóg nie dał potomstwa tej rodzinie, stąd też często w gorących swych przemówieniach do młodzieży, wspominając o tem, mówiła ś. p. Adela Dziewicka, że zato nie poskąpił Jej miłości i serca matczynego, pozwalając Jej ukochać jak synów dziesiątki młodych istot i prowadzić je przez życie.

Niejedna matka wychowująca swe dzieci, ani uczucia tyle, ani rozumu i poświęcenia nie zdolna była dać swym dzieciom, co właśnie Ona swym przybranym opuszczonym.

Zanim Bóg pokierował Jej kroki do Związku Młodzieży Przemysłowej i Rękodzielniczej w Krakowie, pracowała wśród młodzieży żeńskiej.

Wspólnie z obecnym Generałem OO. Jezuitów, Ks. Ledóchowskim i O. Stanisławem Sopuchem zajęła się zrzeszeniem Pań polskich, związaniem ich w organizację i pokierowaniem jej w pracy dla dobra Kościoła św. i Ojczyzny.

Zawiązuje tedy Stowarzyszenie pod nazwą Związek Niewiast Katolickich i prowadzi je, jako pierwsza Prezesowa. Organizacja ta istnieje po dziś dzień i jest jednem z najpiękniejszych i naruchliwszych stowarzyszeń w Polsce na niwie pracy katolicko-społecznej. Przy Związku tym zakłada i redaguje pismo p. t. „Niewiasta Polska".

Przy pomocy swego wielkiego przyjaciela Ojca Generała Ledóchowskiego i O. St. Sopucha zajęła się dziewczętami służącemi i zakłada dla nich Stowarzyszenie sług pod wezwaniem św. Zyty. Insty-

---

KS. M. J. KUZNOWICZ T. J.

ORGANIZACJA MŁODZIEŻY PRZEMYSŁOWEJ I RĘKODZIELNICZEJ A KOŚCIÓŁ I SPOŁECZEŃSTWO.

(Dokończenie)

Na stan ten Związek nasz od dawna zwraca uwagę naszego społeczeństwa, ale przeważnie bez skutku.

Młodzieży samej, pragnącej kształcić się w przemyśle czy rękodziele jest bardzo dużo — na to sam nasz Związek ma dostateczną ilość dowodów. Zaznaczyć należy przytem, że wśród zgłoszeń tych, to nie jak dawniej, wybiórki społeczne, ale młodzież wyborowa, zdolna, przeważnie inteligentna, z odpowiedniem wykształceniem ogólnem, częstokroć z ukończonemi kilkoma klasami szkoły realnej lub gimnazjum. Cóż jednak z tego, gdy młodzieży tej ani państwo, ani społeczeństwo, nie daje dostatecznej pomocy.

Stajemy wobec faktu, że od bram gmachu związkowego, budowanego z trudem od lat szeregu tygodniowo dziesiątki, a rocznie tysiące odchodzą z niczem, bo niema pomieszczeń, ani środków na utrzymanie. Młodzież nie posiada środków na utrzymanie się w mieście, rekrutuje się bowiem przeważnie z rodzin słabo uposażonych, urzędniczych, podmiejskich, synów kolejarzy, funkcjonarjuszów państwowych, robotniczych czy wyrobniczych, a w dużej mierze z ludności wiejskiej mało i bezrolnej. Cóż znaczą dwie czy też trzy bursy dla tej młodzieży w Krakowie np. mogące pomieścić kilka zaledwie setek młodzieży, na tysiące zgłaszających się ze wszystkich b. dzielnic Polski! Co za nieobliczalne straty ponosi przez to nasze państwo, społeczeństwo i przemysł polski! Wszak

tucja ta jest wszystkim dziś dobrze znaną. Ś. p. Dziewicka obejmuje w swem stowarzyszeniu całokształt życia młodej dziewczyny, względnie starszej, opuszczonej, czy pracować już na swe utrzymanie nie mogącej kobiety — daje im opiekę materjalną i prawną, kierownictwo duchowe, chroni od krzywd, zakłada dla nich kasę oszczędności, szkołę analfabetek, ambulatorjum dla chorych, schronisko dla starszych i t. p.

Takie organizacje zakłada we Lwowie, Nowym Sączu, Tarnopolu, Stanisławowie i t. d. Dla dziewcząt tych zakłada i sama redaguje pismo p. t. „Przyjaciel sług". Prócz tego zakłada i redaguje pismo dla dzieci p. t. „Anioł Stróż".

Wydawnictwa te rozchodzą się bardzo szeroko, szerząc jej szlachetne i wzniosłe idee.

Niezmordowana energja i inicjatywa nie pozwala ś. p. Dziewickiej poprzestać na tych dziełach, które już absorbowały Ją wielce, ale zajęła się masą młodzieży żeńskiej, pracującej w konfekcji damskiej, zakładając dla niej osobne Stowarzyszenie pod wezwaniem św. Antoniego, istniejące i rozwijające się po dziś dzień. Wreszcie zakłada wraz z ś. p. Zofją Popielową Stowarzyszenie pracownic fabryki tytoniu pod wezwaniem św. Józefa. I te dziewczęta obejmuje swem opiekuńczem ramieniem, tworząc im kasę pożyczkową, biuro porady prawnej, wychowując je i kształcąc.

I któż dziś policzy te setki dziewcząt, które ś. p. Adela Oksza Dziewicka uchroniła może od zepsucia, nędzy i krzywdy? Ile, i jak bogaty plon wydają dziś te owoce, posiane dłonią tej bożej siewczyni!?

Przejdźmy teraz do pracy w naszym Związku. Postać ś. p. Adeli Oksza Dziewickiej w kartach historji Związku naszego znaczona jest bez przerwy.

Udział Jej w budowie tej Organizacji naszej od samego początku, to znaczy w momentach najcięższych i najtrudniejszych, jest pierwszorzędnego znaczenia, tak, że twierdzić możemy, że rozwój Związku, jego działalność i siła jest w dużej mierze Jej niezaprzeczoną zasługą.

Że tak jest, mogą powiedzieć ci wszyscy, którzy patrzyli na pracę ofiarną, na miłość matczyną, na ten bezmiar poświęcenia się i oddania całkowitego tym szarym, opuszczonym, zaniedbanym rzeszom młodzieży terminatorskiej, garnącej się do Związku — o tem może powiedzieć Prezes Związku, który wszystkie troski, wszystkie trudności i kłopoty, których życie dla podjętego dzieła niosło dosyć, przeżywał wspólnie z tą rozumną i wierną współpracowniczką, będącą dobrym duchem Związku.

Przypatrzmy się, jak praca ta, podejmowana w imię najszczytniejszych ideałów, w imię miłości Boga i Ojczyzny, wyglądała zbliska. Była to praca nie na miarę dzisiejszych częstokroć rozgłośnych „dla oka" i świata, błyskotliwych a bezwartościowych czynów społecznych, ale cicha, żmudna, gruntowna i wielka, bo dla urabiania dusz i charakterów podejmowana, bo mająca na celu ratowanie ich dla Boga i społeczeństwa.

Wszystko, co tylko młodzieży tej było potrzeba wszystko, co przyczynić by się mogło do jej urobienia i wychowania, wyzyskała i zastosowała.

W marcu 1907 roku założyła już w Związku kasę oszczędności, by wpoić w młodzież tą wielką cnotę i ułatwiać jej życie. Drobne groszowe oszczędności obracane były przez młodzież pod wpływem

---

dotychczas jeszcze na stanowiskach kierowniczych zakładów przemysłowych i fabryk, pozostają — jak mówiliśmy — czesi i niemcy, gdy tymczasem w samym tylko Krakowie tysiące młodzieży garnie się do wykształcenia zawodowego i mogłoby objąć te stanowiska! Niestety państwo i społeczeństwo przechodzi nad tą sprawą do porządku dziennego, nie troszcząc się o to, co młodzież ta będzie robić, ignorując jej starania i zabiegi. Nic dziwnego, że młodzież ta, odepchnięta od wykształcenia, idzie powiększać w Polsce liczbę nieużytecznych, niewychowanych, nieprzygotowanych do życia, a nawet zbrodniczych i wykolejonych jednostek. I znowu ironja losu: obcych trzeba sprowadzać, bo nie posiadamy własnych ludzi na te stanowiska, a nasi synowie pójdą do Ameryki czy Francji, względnie do więzień krajowych.

Specjalnej opieki i specjalnej organizacji dla tej młodzieży wymaga równowaga i równomierny postęp społeczeństwa polskiego. Beznadziejna nędza i zaniedbanie szerokich warstw sprowadza na każde społeczeństwo zamieszki, rewolucje, anarchje, przepaście między warstwami społecznemi, które najsilniejsze i najpotężniejsze społeczeństwa przyprawiają o ruinę.

Dajmy się wreszcie przekonać! Oby społeczeństwo polskie nie popełniło tego samego błędu co rosyjskie, które stawiało gmachy carskiej potęgi, pomniki wolności i zwycięstwa, a nie brało się do budowy gmachu prawdziwej potęgi, prawdziwej kultury, rzeczywistej równowagi i zdrowia społecznego, t. j. *do wychowania szerokich mas młodzieży w zdrowej kulturze, na dzielnych obywateli społeczeństwa i Państwa.* Pokostowano Rosję kulturą zewnętrzną, a zaniebano zdrowej i prawdziwej kultury wewnętrznej. Głowę rosyjskiej

słów i rad matczynych z pożytkiem, o jakiem śnić mógł młody terminator. Pracę tę prowadziła całkowicie prowadząc u siebie kasę, przyjmując wkładki, sprzedając znaczki, obmyślając sposoby ulepszeń, troszcząc się o fundusze. Niezależnie od tego prowadziła kasy niemal wszystkich sekcyj Związku, nietylko technicznie, ale, co najważniejsze, gdy kasy te, co często w Związku naszym zdarza się, były próżne, ona je cudownie wypełniała, przyczyniając się i tym sposobem do rozwoju rozległych czynności Związku.

W tym samym roku, w listopadzie, zainicjowała t. zw. wieczory oświatowe, na których wygłaszano odczyty z różnych dziedzin; troska o prelegentów, dobór tematów, gorące słowo zachęty do pracy nad sobą, oto Jej czynności w tym dziale pracy. Wieczory te przekształcone zostały 20 listopada 1910 roku w Koło oświatowe, o szerokim bardzo zakresie działania.

Ale to drobnostka wobec tych, ofiarnie młodzieży poświęcanych długich godzin w domu swoim nad udzielaniem lekcyj języków: angielskiego, francuskiego i niemieckiego, aby ułatwić młodzieży wyjazd zagranicę, by zachęcić ją do pogłębienia wiedzy zawodowej i przysporzyć społeczeństwu faktycznie wyszkolonych i ukwalifikowanych rękodzielników. Ileż tam podczas tych godzin nauki wpłynęło także w serca młodzieży świattych rad, ile tam trosk złożonych zostało z synowskiem zaufaniem, ile pociech spłynęło w dusze skołatane, ile ułatwień i pomocy, to też tylko ci wiedzą, którzy doświadczali serca matczynego i byli pod wpływem tego wielkiego umysłu. Zdając sobie sprawę, jak wielkim wrogiem ludzkości jest alkohol, ś. p. Adela Dziewicka stała się potężną apostołką ruchu przeciwalkoholowego, zapoczątkowanego w Polsce, bodaj że najwcześniej u nas w Związku, szerząc wśród młodzieży naszej ideę walki z tym wrogiem ludzkości i zapalając ją do idei wstrzemięźliwości. Jedną z najukochańszych sekcyj w Związku była właśnie Sekcja Abstynentów, która od założenia swego, t. j. od maja roku 1908 po ostatni dzień Jej życia była pod Jej protektoratem. Sekcja ta Jej właśnie i p. W. Wyhowskiej zawdzięcza także swój sztandar, który dotąd skupia niezliczone jednostki, ocalając je częstokroć od niesłychanej zguby.

Jak dobra i rozumna matka dbała nietylko o duszę i umysł młodzieży, ale i o jej zdrowie, dobrobyt, wygląd i przyjemności, słowem starała się zaspokoić wszelkie jej potrzeby.

Ona to stworzyła i zainicjowała niezwykłą na ówczesne, a nie do pomyślenia na dzisiejsze czasy instytucję. Oto zebrała szereg pań, tworząc w roku 1907 dla terminatorów, tych wówczas „białych niewolników", Szwalnię imienia Królowej Jadwigi. Panie te zbierały się w mieszkaniu wielkiej przyjaciółki Związku ś. p. Włodzimiery Szołayskiej i szyły nową bieliznę chłopcom, naprawiały i cerowały starą. Cóż to była za piękna, prawdziwie chrześcijańska, wysoce ofiarna praca! Kto zna warunki życia ówczesnego terminatora, który po umyciu wycierał twarz w róg siennika, lub brudną ścierkę, a zamiast skarpetek używał t. zw. „onuczek", ten wie, jakie znaczenie miała Szwalnia Królowej Jadwigi w Związku, jak cenną była praca tych Pań. Ileż setek i tysięcy sztuk bielizny, uszytych rękami tych polskich Pań-Obywatelek okryło

---

kultury stojono w cylindry i złote binokle, piersi w ordery i szarfy, zostawiając brudne i gołe nogi, okryte jeno łachmanami. To też wielka i napozór potężna Rosja siłą własnych błędów i zaniedbań runęła. Jakież to przekonywujące „memento" dla polskiego społeczeństwa! To też wszystkie czynniki społeczne i państwowe zrozumieć winny doniosłość obywatelskiego wychowania w zdrowej kulturze owych mas młodzieży rękodzielniczej, przemysłowej i robotniczej, pozbawionej dziś najprymitywniejszych środków wychowania. Niech ze względu na dobro, zdrowie, równowagę i trwałą potęgę społeczeństwa i państwa polskiego jak najprędzej zabiorą się wszyscy do pracy umiejętnej, solidnej i wytrwałej nad tą młodzieżą, a stworzą dla niej dzieła i organizacje godne ważności chwili obecnej i odpowiadające potrzebom naszego społeczeństwa.

II.

Jak trzeba organizować?

Młodzież przemysłowa i rękodzielnicza wymaga specjalnej organizacji, tak co do istoty jakoteż i formy.

Pierwszą wytyczną dla tej pracy ma być organizacja tak co do istoty jakoteż i formy, odpowiadająca naszym wymogom narodowym, wymogom ogólnego dobra całego naszego społeczeństwa. Przedmiotem tej pracy ma być wyłącznie młodzież, która pragnie poświęcić się lub też już się poświęciła zawodowi przemysłowemu lub rękodzielniczemu. Jeśli w tej pracy jest mowa o organizacji, to ta organizacja ma być wyłącznie poświęcona tej kategorji młodzieży.

Dlaczego wymaga się tej ścisłej wyłączności? Być może, że inne społeczeństwa, których przemysł

nagie często ciała młodych, przyszłych obywateli. Ile tysięcy łachmaników, okrywających te młode ciała zostało naprawionych, pocerowanych, uratowanych od zagłady całkowitej. Wszystko to robiły te panie nasze, te prawdziwe pracowniczki społeczne... gdzież dzisiaj znajdziemy podobny przykład, i równą ofiarę. Nie czynione to było dla rozgłosu, dla nagrody, dla chwały... te panie nasze z ś. p. Adelą Dziewicką na czele, czyniły to z miłości prawdziwej dla tej opuszczonej i ulicy pozostawionej rzeszy, która to miłość umożliwiała im zdobywanie się na tak wielkie czyny. A że to było dzieło związane ściśle z osobą ś. p. Dziewickiej dowodzi fakt, że gdy siły i zdrowie nie pozwalały już Jej pracować i zabiegać około tej sprawy, nie znalazł Związek dotąd równie mądrej, równie ofiarnej następczyni.

Ale pójdźmy dalej.

Troska o schludność i czystość młodych terminatorów zniewoliła Związek do założenia Pralni, do czego w dużej mierze przyczyniła się także ś. p. Dziewicka i ś. p. Szołayska. I tu należałoby podkreślić tę wielką ofiarę, to całkowite zaparcie siebie, bo już naprawdę łatwiej było oczyścić duszę naszego terminatora, niźli jego bieliznę. Ale i tego dokazać umiała ś. p. Adela Dziewicka.

Jeśli chodzi o urozmaicenie pracy w Związku, o rozrywkę i zabawę, ś. p. Dziewicka jak dobra matka dbała oto, by każda wycieczka, każda uroczystość „Opłatka“ czy „Święconego“, udała się jaknajlepiej, starając się o zaopatrzenie stołów, zabiegając o wszystko, tworząc Komitety i kwestując na rzecz chłopców, używając swych wpływów i stosunków. A ileż bezdomnych spożywało przy Jej stole rodzinnem „Święcone“ czy Wieczerzę Wigilijną!

Niezwykle pożyteczną instytucją była również stała „Herbaciarnia“ w dawnej Czytelni przy ul. Szczepańskiej 11., gdzie członkowie Związku podczas długich wieczorów zimowych skupiali się przy „herbatce“, słuchając odczytów, czy też zabawiając się. Prywatna kuchnia ś. p. Dziewickiej i jej służba, były na usługach „Herbaciarni“ naszej, której duszą była znów ś. p. Dziewicka.

W r. 1910 zainicjowała „Wieczory apologetyczne“ dla pogłębienia ducha młodzieży i zbliżenia jej do Boga. Słowa Jej słuchane przez młodzież daleko większy skutek czyniły, niśli słowa niejednego kaznodziei, ś. p. Dziewicka bowiem, znała dobrze duszę młodzieńczą i umiała do niej przemówić.

W tym roku również objęła protektorat nad bibljoteką, który powierzyła później ś. p. Anieli Cieszyńskiej, nie pozbawiając jednak tej ważnej placówki swej stałej opieki i pieczy.

W roku 1910 weszła w utworzoną Radę Opiekuńczą w charakterze zastępcy Prezesa tej Rady, służąc swemi nieocenionemi radami i wskazówkami, dbając o rozwój i ducha pracy związkowej.

Te niepośledne zasługi, ówczesny Wydział Wielki Związku, nagrodził w roku 1910 członkostwem honorowem Związku.

Wskutek rozwoju Związku i jego żywotnośc powstały coraz to nowe placówki, coraz to nowe rozgałęzienia. Wszędzie tam była myśl, serce i czyn ś. p. Dziewickiej. Założony w r. 1911-ym Sekretarjat Generalny Związku znalazł już w Niej nieocenioną pracowniczkę i organizatorkę zaprawiającą młodych sekretarzy do pracy społecznej.

W maju 1912-ym roku weszła ś. p. Dziewicka w skład utworzonego Komitetu budowy domu

---

i handel jest w rękach rodzimych, nie wymagałyby specjalnej pracy organizacyjnej, u nas jednak postulat ten jest nieodzowny. Już we wstępie podano, że obecne warunki gospodarstwa narodowego, podniesienie przemysłu i rękodzieła i oddanie ich w ręce polskie wymagają specjalnej i wyłącznej pracy i troski w tym kierunku. Wprowadzać do naszych miast i miejscowości przemysłowych organizację młodzieży tylko ogólną, bezbarwną, jest wielką krzywdą wyrządzoną pracy około odrodzenia i podniesienia rodzimego rękodzieła i przemysłu. Jest to przewlekanie budowy od podstaw gospodarstwa narodowego, jest wprowadzanie w błąd społeczeństwa, że się coś robi, a właściwie nie wiele lub zgoła nic.

Stąd specjalnej organizacji wymaga koniecznie nie tylko ważność sprawy, ale skuteczność prawdziwa rzetelnych wyników w kierunku stworzenia polskiego rękodzieła i przemysłu, umiejącego wykorzystać konkurencję z zagranicą i obcemi żywiołami.

Przeciw tak postawionej kwestji może ktoś podnieść tą trudność: organizacja specjalna da się przeprowadzić w wielkich miastach jak Warszawa, Łódź, Kraków i t. p. — w małych miasteczkach jest to niemożliwe. Niewątpliwie są pewne trudności, ale one dadzą się usunąć, jeśli będziemy patrzyli na rzecz nie z punktu trudności, ale z punktu obowiązku pracy narodowej. Jasna rzecz, że jednej osobie w małym miasteczku trudno jest zająć się osobno wszystkiemi kategorjami młodzieży, zwłaszcza jeśli się ma zaledwie po kilku młodzieńców zatrudnionych czy to w rękodziele czy w przemyśle, czy w handlu lub też zgoła niezatrudnionych. W takich wypadkach należy rozważyć co w danej miejscowości jest najbardziej potrzebne,

Związku, stając się gorącą orędowniczką tej wielkiej myśli, dziś w czyn przeobrażonej i będąc najofiarniejszą jałmużniczką pracującą nad zrealizowaniem tego wielkiego dzieła.

Jej dziełem również było stworzenie, wraz z wielką swą przyjaciółką i współpracowniczką, p. W. Wyhowską, Hospicjum dla czeladników, jedyną tego rodzaju instytucją w Polsce. Hospicjum czeladników tym właśnie Paniom zawdzięcza całe swe urządzenie i prowadzenie gospodarki. Instytucja ta, przeobrażona została później w Grupę czeladników i techników, rozwijającą dziś bardzo żywą działalność.

Ś. p. Dziewicka była jedną z największych jałmużniczek na rzecz ukochanej przez siebie biednej i opuszczonej młodzieży terminatorskiej. Setki ubrań i bielizny otrzymała od Niej ta młodzież, dla której też starała się o zajęcia, pracę, polepszenie bytu. Wnikała w jej codzienne troski i kłopoty, pielęgnowała chorych jak najczulsza matka. Jak wielką też była wdzięczność i miłość tej młodzieży dla ś. p. Dziewickiej, niechaj świadczy fakt, że gdy jeden z członków Związku, młodziutki terminator Stach Olszewski konał na rękach księdza, w ostatniej życia swego godzinie prosił o pożegnanie z ś. p. Dziewicką.

A czasy wojenne? stworzenie „Jadalni“ przy ulicy św. Tomasza, gospodarka tam, prowadzenie rachunków, wszystkie troski i kłopoty z tem związane spoczywały wyłącznie na głowie ś. p. Dziewickiej i p. Gustawowej Kadenowej. To praca niemal dni ostatnich, tak, jak i prowadzenie rachunków bursy związkowej, utrzymanie kont chłopców, przychodzenie wierne i stałe do biur związkowych bez względu na to, czy deszcz, czy mróz, bez względu na późną godzinę. Nie było ofiary, którejby była niezdolną ponieść.

Gdy młodzi legjoniści przybyli z pod Warszawy, głodni, strudzeni i obdarci, pokotem zalegli planty krakowskie, wzruszyło się serce matczyne tej wielkiej Polki i z płaczem przybiegłszy do prezesa Związku, szukała sposobu niesienia młodym żołnierzom pomocy. Sama rozdawała posiłek, tudzież 300 koszul rozdzielając między tych żołnierzy-dzieci.

Ze wszystkich też pól bitew, setki listów otrzymała od swych przybranych synów, których trudy przeżywała, współczuła i łzą losy ich skrapiała.

Miłością Ojczyzny gorzało Jej serce, a przy przemówieniach swych na ten temat, wpadała niemal w ekstazę. Chłopców swych błogosławiła do walk, dodawała mocy i hartu, niemniej bolała nad nimi i opłakiwała. Żadna Polka tyle łez nie wylała, nad losem swych synów ni tyle cierpień nie przeżyła, ile ś. p. Adela Dziewicka, którą też słusznie „Matką Związku“ zwano, a ona inaczej nie zwracała się do młodzieży, jak tylko „moje dziecko kochane“.

Jako największą zasługę, jako najtrwalszy pomnik i bilans Jej pracy, to te setki młodzieży, wychowane przez ś. p. Dziewicką, to ta nieporównana umiejętność prowadzenia dusz i kierowania ich przez życie, to miłość, to rozum tej prawdziwej Matrony Polskiej, to ten wielki skarb bogactwa słowa, którem porywała zawsze młodzież, to umiejętność przemawiania i wlewania w duszę słuchaczy tych wszystkich cnót, jakiemi Bóg szczodrze Ją obdarzył, tych przestróg, wskazań, błogosła-

---

Ponieważ w obecnych czasach po naszych miastach, a zwłaszcza miasteczkach jedną z najważniejszych kwestji *jest ich polepszenie* i odrodzenie czysto polskiego przemysłu, rękodzieła i handlu, to z natury rzeczy wysiłki nasze powinny pójść przedewszystkiem w kierunku pracy nad młodzieżą przemysłową i rękodzielniczą, co nam da jedyny, prawdziwie skuteczny i prowadzący do celu środek.

W organizacjach tych musi być stosowaną nowoczesna technika organizacyjna dlatego, że młodzież przemysłowa i rękodzielnicza to nie włóczęgi i wyrzutki społeczne, ale przyszli obywatele Państwa, dzielni nasi mieszczanie, zasiadający w naszych sejmach, radach gminnych, cechach, stowarzyszeniach i t. p. Od młodości zatem należy ją do tego udziału w życiu społecznem przygotować, a nie narażać na drwiny i szyderstwa przeciwnych obozów.

Główny nacisk w pracy organizacyjnej należy położyć na to, by ona nie była tylko kulturalno-oświatową, zabawową czy sportową, ale *by prawdziwie rozwiązywała kwestję socjalno-społeczną* t. j. skutecznie usuwała braki socjalne młodzieży, a dokładnie przeprowadzała obszerny program pozytywnych jej potrzeb. Myli się, kto sądzi, że *„ut aliquid esse videatur“* w tej pracy wystarczy. Wielu sądzi, że organizacja młodzieży polega na tem, że młodzi zasiadają w zarządzie danego Związku, że w niedzielę i święta trochę się pobawią, poskaczą, odegrają od czasu do czasu sztukę teatralną, wysłuchają odczytu czy referatu, podyskutują, raz do roku wybiorą się na zjazd organizacyjny, na wycieczkę lub wezmą udział w procesji ze świecą. Niema wątpliwości, że i to dobrą jest rzeczą, ale realnej korzyści praca taka nie przedstawia. Jest nią dopiero wówczas, gdy

wieństw, wielkiego współczucia, tych łez wylanych, tych wielkich porywów i uniesień.

Gdyby ś. p. Dziewicka nic więcej w życiu swem nie uczyniła, a jedynie skarbem swej przepięknej



Wyprowadzenie zwłok ś. p. Adeli Oksza Dziewickiej z kościoła św. Barbary. Trumnę wynoszą na ramionach dawni członkowie Związku.

mowy oddziaływała na młodzież, byłoby to zasługą, o którą nikt drugi pokusić się nie może.

Niezliczona liczba Jej przemówień, odczytów i wykładów w Związku naszym, nie licząc rozlicznych wyjazdów, delegacyj, zjazdów, wieców czy zebrań, stwierdza, że była to największa mówczyni współczesna. Nic też dziwnego, że gdy przemawiała do dzieci z Francji bawiących chwilowo w Polsce o zachowaniu wiary i języka, jeden z obecnych przedstawicieli Rządu naszego dziękując za to przemówienie ukląkł, i całując Ją po rękach, stwierdził, że po raz pierwszy słyszał, by ktoś tak o miłości ziemi ojczystej mógł mówić.

Za działalność swą odznaczona też została ś. p.

---

zdoła ogarnąć całość życia młodzieńca, gdy da to wszystko, co mu jest potrzebne do zdobycia odpowiednich warunków życiowych, a więc stanowisko i wychowanie prawdziwie obywatelskie, by wreszcie nasze polskie mieszczaństwo stało się rzeczywistymi panami miast polskich.

Praca realna w organizacjach tych wymaga, by sprawy kulturalne i mieszkaniowe, życiowe, wykształcenia zawodowego, i t. d. niezamożnego młodzieńca były nietylko uwzględniane, ale i w czyn wprowadzone. Bez rozwiązania kwestji socjalno-społecznej w tych organizacjach niema wogóle żadnego rozwiązania i wszelka praca na nic się nie przyda.

Stąd tak doniosłą i esencjonalną jest rzeczą budowa domów dla młodzieży, w którychby znalazła odpowiednie pomieszczenie i utrzymanie biura, prowadzącego jej ochronę prawną, poradę w zdobyciu wykształcenia zawodowego, opiekę lekarską i sposobność nabycia form kulturalnych, bez których trudno sobie wyobrazić życie obywatelskie cywilizowanego narodu i państwa. Na tem dopiero tle można rzeźbić i haftować duszę i serce, charakter i życie młodego syna Polski.

Druga droga wytyczna w pracy nad tą młodzieżą, to bursy, czyli zakłady wychowawcze dla uczniów przemysłowych i rękodzielniczych. Dawne stosunki patryarchalne między majstrem a uczniem bezpowrotnie już minęły. Obecnie pracodawca, właściciel zakładu przemysłowego lub fabryki, nie interesuje się zupełnie, co uczeń jego robi poza pracownią, czem się żywi, jak się odziewa, z kim przestaje. A jeśli często majstrowie z konieczności przyjmują ucznia do siebie na mieszkanie, to o jego życiowe, a jeszcze więcej kulturalne wymogi nie wiele dbają, a nawet choćby chcieli, nie mają możności zaspokojenia tych potrzeb.

Te i inne powody sprawiły, że młodzieniec, czy ze wsi czy z miasta, oddany do praktyki, znajduje

Adela Dziewicka orderem „Pro Ecclesia et Pontifice“, jakoteż orderem cesarzowej Elżbiety, przez ówczesny rząd zaborczy.

Oto zestawienie krótkie działalności ś. p. Adeli Dziewickiej — krótkie, bo krótkiem jest także okres życia w pojęciu wieczności — ale na tą pracę, na te zasługi, któż dziś zdobywa się w tym właśnie krótkim okresie czasu! Kto patrząc za siebie może powiedzieć: nie zmarnowałem jednej chwili życia, nie zaprzepaściłem ani jednego daru Bożego. Uczyniłem co Bóg nakazał, czego wymaga obowiązek i sumienie wobec Ojczyzny mojej, wobec społeczeństwa.

Niemożna się dziwić, że dziś ta młodzież ukochana przez ś. p. Adelę Dziewicką, która patrzyła na czyny Jej, która była pod wpływem Jej wielkiego serca, duszy i umysłu, czci tę, ułożoną na sen wieczny siwą głowę ukochanej matki i Wielkiej Polki, a w sercach głęboko chowa uczucia wdzięczności, miłość synowską, i czcić będzie zawsze świętą Jej pamięć.

LUKSUS, WIELKOŚĆ I KOPUŁA

Każde dzieło wielkie ma swych wrogów zwłaszcza dzieło dobre... nic więc dziwnego, że i dzieło nasze ma, prócz wielu prawdziwie oddanych i życzliwych przyjaciół, także i wrogów, którzy nie zaniedbują żadnej okazji, by dziełu temu szkodzić, by go złośliwie krytykować, słowem, by znaleźć „w całem dziurę“. Stąd też dają się słyszeć od czasu do czasu głosy tych ludzi nieżyczliwych, które możnaby spokojnie pominąć milczeniem, bowiem to głosy tych przedewszystkiem, którzy najmniej przyczynili się do budowy tego dzieła; uważamy jednakże za obowiązek odpowiedzieć na niektóre zarzuty.

Budowa gmachu dla młodzieży przemysłowej i rękodzielniczej w Krakowie prowadzona wprawdzie nie w tempie amerykańskiem ale trochę po amerykańsku, spokojnie ale solidnie, razi tych ludzi i dziwi.

Poco taki wielki gmach dla młodzieży przemysłowej i rękodzielniczej? poco taki luksus w tych ciężkich czasach, a zwłaszcza poco kopuła, gdy niema chleba dla biednych?

Te i tym podobne głosy krytyki dają się słyszeć, i zwłaszcza u nas w Polsce trzeba być przygotowanym na nie, — temu nikt dziwić się nie powinien... tak zawsze było i będzie, bowiem świat nie prędko zmieni się i kto myślałby, że w pracy uniknie takich przyjemności, ten niechaj raczej nie zabiera się do niej. Czasy są ciężkie — nie ulega wątpliwości — ale te ciężkie czasy będą jeszcze zapewne długie lata, i gdyby ktoś czekać chciał na ich polepszenie, musiałby zaprzestać wszelkiej pra-

się po większej części w najopłakańszych warunkach, tak co do mieszkania, jedzenia, odzieży, jak też i towarzystwa, kultury, religji, cnót obywatelskich. Wywiązały się fatalne stosunki po naszych miastach i miasteczkach, przypominające kazamaty lub galery skazańców, lub nory brudu fizycznego i moralnego.

To też przyszło ongi do tego, że do zawodów przemysłowych i rękodzielniczych oddawano synów tylko w ostateczności, po większej części wybiórki, wyrzutki rodzinne i społeczne. Jasna rzecz, że z takiego materjału mógł się wytworzyć tylko helotyzm i zależność od obcych po naszych miastach i masteczkach. I nie można się dziwić. Wszak żadna matka, ojciec, lub uczciwy opiekun nie miał serca i sumienia chłopca oddać na taką poniewierkę i taką biało-murzyńską niewolę.

Te stosunki koniecznie muszą być u nas usunięte. Należy stworzyć warunki zdrowe i normalne. Jeśli chcemy do naszego przemysłu, rękodzieła i handlu dostać ze wsi i miast dobry materjał, to trzeba koniecznie stworzyć takie warunki wychowawcze, by każda matka, każdy ojciec lub uczciwy opiekun mógł ze spokojnem sumieniem oddać syna do zawodu. Ponieważ majstrowie i właściciele zakładów przemysłowych nie chcą czy nie mogą przyjmować młodzieży na wychowanie, więc nic innego nie pozostaje, jak to, by samo społeczeństwo wzięło to wychowanie w swoje ręce. Do tego służyć mogą dobrze i wzorowo urządzone bursy czyli zakłady wychowawcze. Bursy te jednak muszą być prawdziwie wzorowe i prawdziwie wychowawcze — źle i partacko urządzone będą przewlekać tylko sprawę i śmiecie nagromadzone po norach miejskich przeniosą do siebie, *by tworzyć w dalszym ciągu helotyzm, nędzę, mieszczańską i fabrykę dziadów.*

Przejdźmy teraz do związków czeladniczych.

cy społecznej i wszelką akcję w tym kierunku zawiesić na kołku.

Tymczasem rozumiemy wszyscy dobrze, że wszystko inne może czekać, ale z wychowaniem młodzieży czekać nam nie wolno! nie wolno nam zaprzestać niesienia pomocy niezamożnej młodzieży, nie wolno tej młodzieży pozostawić samej sobie, bo ona rośnie i rozwija się na pożytecznych obywateli, albo też na wykolejeńców i szkodników społecznych.

Słusznie... mogą czekać gmachy państwowe, wielkie uczelnie, wspaniałe stadjony, kosztowne wystawy, ba nawet kościoły, ale nie może się czekać na świątynie ducha i cnót obywatelskich, przygotowujących młode pokolenie do życia narodowego.

Nędza i bieda, brak chleba dla wielu nędzarzy zawsze był, jest i będzie.

Gdybyśmy więc na tę okoliczność zwrócili jedynie uwagę, napewno nic wielkiego nie potrafilibyśmy w Polsce stworzyć, nic zbudować zwłaszcza, że rozumniejszą jest zasada niedopuszczania do nędzy moralnej czy materjalnej, jak już dokonaną leczyć czy usuwać.

Wielu drażni kopuła mająca powstać na gmachu związkowym... Ależ te kopuły są i na Zakładzie Lubomirskich, choć założyciel budował ten gmach dla 6 i 7 letnich najbiedniejszych sierót. Ma też Zakład Helclów kopułę, choć budowała go swoim kosztem rodzina Helclów dla biednych starców i kalek staruszek. Krakowskie Towarzystwo Dobroczynności ma aż dwie kopuły! a, cóż mówić dopiero o zagranicy, gdzie dla matołków, głuchoniemych, kalek czy młodzieży zwyrodniałej budują wspaniałe i potężne gmachy z pięknymi frontonami i kopułami! Czyż więc tylko dom dla młodzieży rękodzielniczej i przemysłowej, to przyszłe ognisko i środowisko wychowania kulturalnego i obywatelskiego mieszczaństwa polskiego, tego silnego fundamentu i kośćca pacierzowego całego naszego społeczeństwa, ma być przyczyną zgorszenia, i czyż ta właśnie „kopuła“ tak zresztą konieczna i naturalna choćby tylko ze względów architektonicznych, tak bardzo razi i gorszy?

Gmach jest za wielki!! — mówią inni — poco taki luksus? Mówią to ci, którzy w swem sknerstwie, ciasnocie i krótkowidztwie na sprawy społeczne, a zwłaszcza na mieszczaństwo polskie patrzą nie z punktu prawdy i potrzeby narodowej, ale z osobistego subjektywizmu, którzy nawet nie weszli do budującego się gmachu i nie zadali sobie trudu, by osobiście przekonać się, co tam nazwać można luksusem. Czy też wiedzą ci wszyscy, jakie tam są braki i ile nawet najpotrzebniejszych i najprymitywniejszych urządzeń nie zdołano dotąd przeprowadzić? Przypatrzywszy się zbliska dziełu, przekonaliby się niewątpliwie, że każdy pokój, każda sala, każdy drobiazg jest obmyślany z całą oszczędnością i podyktowany koniecznością swego celu, przeznaczenia i pożytku. Przekonaliby się, gdyby choć na jedną godzinę w niedzielę czy święto przyszli, przypatrzyli się młodzieży, zetknęli z nią, i przekonali, że gmach ten nietylko jest nie za wielki, ale przeciwnie, że jest on nawet za mały! Bo choć gmach jeszcze dla braku funduszów nie urządzony, to jednak ogarnąć nie może natłoku młodzieży, który też trzeba ograniczać. A może i te

---

Daremną byłaby nasza praca nad młodzieżą przemysłową i rękodzielniczą i wprost przelewanie z pustego w próżne, gdyby praca ta nie objęła także młodzieży starszej. Młody rękodzielnik czy przemysłowiec po skończeniu swej nauki zawodowej i odpowiednich szkół wchodzi w nowy świat. Jest swobodny, samodzielny, na swoje utrzymanie zarabia stusunkowo wiele. Zwykle zdala od rodziny, otoczony zewsząd ułudami zła, fałszu i przewrotnych towarzystw, potrzebuje może najwięcej silnej podpory i umiejętnego kierownictwa, tudzież należytych warunków rozwoju. Dotychczas nie wynaleziono lepszych środków do pracy nad tą młodzieżą, jak związki czeladnicze i hospicja.

Hospicia czyli domy związkowe dają młodzieży tej mieszkanie i utrzymanie, tudzież wszelkie warunki jej potrzeb kulturalnych, rodzinnych, towarzyskich i społecznych.

Jak wielkie znaczenie w rozwiązywaniu kwestji przemysłowej i rękodzielniczej mają hospicja, najlepszym dowodem to, że wszystkie mniejwięcej narody cywilizowane zaprowadziły je już u siebie oddawna. Kto zna życie naszej starszej młodzieży przemysłowej i rękodzielniczej po miastach i miasteczkach, narażonej na liczne niebezpieczeństwa z powodu braku uczciwych mieszkań i porządnego towarzystwa, temu nie potrzeba udowadniać potrzeby takich domów. Postulat ten jest jednym z najważniejszych i najbardziej nie cierpiącym zwłoki.

Nie wystarczy dać społeczeństwu lichego lub jako tako wyszkolonego szewczynę, ślusarzynę, marnego krawca czy stolarza! Społeczeństwo polskie potrzebuje w tym kierunku dużo pracy i wielkich wkładów, by mogło sprostać zadaniu podniesienia rękodzieła i przemysłu w Polsce na wyżyny odpowiednie. Musimy pamiętać, że Polska zewsząd

łzy płaczących matek czy młodzieńców, którym odmówiono przyjęcia dla braku miejsca, inaczej usposobiłyby krytykujących luksus i rozmiary gmachu.

Nie zapominajmy, że Kraków ma około 7.000 uczniów rękodzielniczych i uczniów szkół zawodowych oraz czeladników! Czyż wobec tej liczby może być mowa o zbyt wielkim gmachu?

Niestety — na złą wolę i nierozumne uprzedzenie niema ratunku — one wszędzie znajdą luksus i wielkość fantastyczną! Niestety są jednostki, u nas dość liczne, które rozumują, że wyciągnąwszy młodzieńca z nędzy i helotyzmu, trzeba wychować znowu dla nędzy i helotyzmu — i tak też czynią. Stąd dla wielu z nich sala kulturalnie urządzona to luksus, łazienka to luksus, boazerja to luksus i t. d.

Inni znowu, zwłaszcza panowie majstrowie, podejrzewają, że Związek budując gmach, ma zamiar urządzać w nim pracownie, odbierając im tem samem chleb i zarobek. Niema chyba śmieszniejszego i bardziej bezpodstawnego zarzutu. Gdyby zechcieli ci panowie zapoznać się bliżej z pracą Związku, przekonaliby się osobiście, że Związek budując gmach dla młodzieży ma tylko wyłącznie na celu dopomóc tej niezamożnej młodzieży do zdobycia kawałka chleba i uczciwego stanowiska społecznego – że pragnie tym przyszłym obywatelom wpoić cnoty prawdziwie obywatelskie — że w tym gmachu niema ani skrawka miejsca na urządzenie jakiejkolwiek pracowni i że Związek takimi sprawami nie będzie i nie może się zajmować. Stąd też panowie majstrowie nie potrzebują obawiać się, że pomagając temu dziełu, sami na siebie bicz kręcą.

Słyszymy jeszcze zarzuty, że przez akcję na rzecz budowy domu dla młodzieży rękodzielniczej i przemysłowej cierpią inne pożyteczne instytucje. Dziwny zaiste zarzut. Czyniła to samo Y. M. C. A. czynią to samo organizacje akademickie, Komitet konserwacji Kościoła N. M. P., sierocińce, zakłady i całe dziesiątki innych instytucyj. Czyżby one nie przeszkadzały? Są to istotnie zarzuty śmieszne. Kochajmy się tylko wspólnie, nie narzekajmy na siebie i nie przeszkadzajmy sobie wzajem. Cele są piękne... jedni poprą ten, drudzy inni; miast walczyć i krytykować, zachęcajmy się wzajemnie, pobudzajmy społeczeństwo do ofiarności, a przekonamy się, że wszystkie dzieła dobre i pożyteczne dadzą się pogodzić. Wszak w każdym kościele jest nie jedna puszka, ale kilka: do św. Antoniego, do Matki Bożej, do św. Teresy i td. i każdy według swego upodobania wrzuci do tej lub owej puszki; a nie kłócą się one ze sobą i nie narzekają na siebie.

Porównajmy każde społeczeństwo do tego wspaniałego kościoła, w którym mogą być umieszczone rozmaite skarbonki. Niech tylko nad społeczeństwem jak nad tą wspaniałą świątynią unosi się prawdziwie duch wzajemnej życzliwości, to spokojni patrzeć możemy w przyszłość.

Zdala od zazdrości, zawiści, nienawiści, krótkowidztwa i złośliwej krytyki pracujmy społem i oddajmy swe służby ofiarne dla Polski i ukochanej młodzieży polskiej, a wiele i bardzo wiele dzieł pięknych i pożytecznych, dzieł wielkich i wspaniałych wznieść napewno zdołamy.

---

otoczona jest wysoko postawionym przemysłem i rękodziełem niemieckim i czeskim. Chcąc wytrzymać konkurencję z temi narodami i nie być tylko ich ogonem, musimy bezwględnie żądać wyższego cenzusu inteligencji i wykształcenia tych, którzy mają się oddać przemysłowi i rękodziełu. Musimy bezwględnie zerwać z systemem, który do przemysłu, rękodzieła i handlu kieruje najlichsze i najmarniejsze jednostki! Musimy sobie jasno zdawać sprawę, że rozróżniczkowanie młodzieży powinno być w ten sposób pojęte przez całe społeczeństwo, że ci, którzy mają zdolności i warunki ku temu, winni poświęcić się zawodowi lekarskiemu, adwokackiemu czy urzędniczemu i niechaj w tym kierunku się kształcą, — ci zaś, którzy mają zdolności, zamiłowanie i warunki kształcić się w rękodziele, przemyśle czy handlu, powinni od początku systematycznie i wszechstronnie w tym kierunku się kształcić.

Stąd też potrzeba, by do rękodzieła i przemysłu szła młodzież zdolna, dobra, uposażona w odpowiednie warunki fizyczne umysłu i serca. Pozatem uczniowie, prócz kształcenia się czysto zawodowego, powinni uczęszczać do wzorowo urządzonych szkół zawodowych i zdawać odpowiednie egzamina.

Wreszcie uprzytomnić sobie musimy sprawę, że uczeń, po skończeniu praktyki zawodowej, obowiązany jest uczyć się dalej, mieć przystęp do coraz wyższego kształcenia się i udoskonalania w swym zawodzie. A więc państwo, miasta i gminy winny starać się także o odpowiednie dla nich kursy, wyższe szkoły zawodowe, winny znaleść się pieniądze na odpowiednie stypendja i zapomogi, umożliwiające młodym czeladnikom kształcenie się w kraju i zagranicą.

Jest też rzeczą wskazaną i nieodzowną dążyć do tego, by nasze zakłady, zajmujące się wychowaniem i wykształceniem młodzieży przemysłowej

Z RUCHU MŁODZIEŻY RZEMIEŚLNICZEJ ZAGRANICĄ

SZKOŁA RZEMIEŚLNICZA W LONDYNIE.

Pod nazwą „Warking Men's College“ w Londynie znajdziemy instytucję oświatową dla robotników, z której zadaniami i programami pracy winniśmy się bliżej zapoznać.

W ciągu 75 lat swego istnienia szkoła ta stara się nietylko o rozszerzenie kwalifikacji uczniów, ale także o wykształcenie ich charakterów. Podnosi ducha jedności i koleżańskości, otwiera podwoje do kulturalnego życia szerokim warstwom robotniczym, a zwłaszcza młodzieży przemysłowej i handlowej. Celem założycieli było instytucji tej o charakterze szkolnym nadać piętno familijne, wprowadzić życie koleżańskie, dążyć do zbliżenia klas społecznych przez nawiązanie stosunków pomiędzy ludźmi o wykształceniu uniwersyteckiem a sferą robotniczą, pragnącą nauki. Chodzi nietylko o udzielenie wiedzy, w zakresie której jest najbardziej zainteresowany robotnik angielski, lecz także o duchowe połączenie tych dwóch klas społecznych przez nauczanie i uczenie się. Nauczyciele szkoły składają się z profesorów uniwersytetów lub ludzi zawodów wyzwolonych, oddających swe usługi bezinteresownie. Dążeniem szkoły jest, ażeby uczniowie pozostawali w niej conajmniej 3 lata. Uczniowie mogą korzystać z urządzeń szkoły codziennie od godziny 5 pop. Szkoła przeznaczona jedynie dla mężczyzn, a przeciętna liczba uczniów w roku szkolnym obejmuje 1000 osób. Największy procent uczniów przypada na wiek po wyżej lat 20, aczkolwiek do szkoły mogą być przyjęci kandydaci od 17 roku życia.

Zarząd szkoły stanowi 18-tu członków wybranych z pośród: a) nauczycieli dyplomowanych b) uczniów, którzy byli członkami przynajmniej przez jeden rok, c) starszych członków, którzy uczęszczali na kursy przez 4 lata.

Nauki udziela się za bardzo niską opłatą, a po największej części bezpłatnie. Ministerstwo Oświaty udziela szkole stałego poparcia finansowego, na które również składają się fundusze władz komunalnych, a głównie dobrowolne datki osób prywatnych.

Idea szkoły datuje się od roku 1848. Początkiem jej było założenie kursów wieczorowych dla rzemieślników w dzielnicy Londynu o tak złej reputacji, że nocą policjant nie ważył się doń wejść. Tutaj przez osobisty kontakt z klasą robotniczą wynajdowano jej bolączki, potrzeby i dążenia. Rozpoczęte serje wykładów, odbywających się początkowo co sobotę, wytworzyły potrzebę regularnego nauczania gromadnego. Po niedługim czasie powstał plan założenia szkół dla robotników, który też wykonał Maurice, profesor „King's College“ w Londynie. Oddany całą duszą sprawie przyjął osobistą odpowiedzialność za czynsz domu, który upatrzono tymczasowo na szkołę. Otwarcie jej nastąpiło w 1854 r., i odtąd sporo ludzi, których nazwiska świeciły w historji Anglji, ofiarowywali swe usługi szkole. W miarę rozkwitu szkoły wzra-

---

i rękodzielniczej a pozostające pod opieką państwa, kraju, prywatnych towarzystw czy zgromadzeń zakonnych zrozumiały i dały się przekonać, że jeśli społeczeństwu chcą przynieść prawdziwą korzyść ze swej pracy, muszą nie tylko powierzoną sobie młodzież zachować od zła moralnego, ale także ją kształcić, by ta młodzież opuściwszy zakład umiała w życiu dawać sobie radę, umiała wytrzymać konkurencję zawodową tak z obcemi żywiołami, jakoteż z prawdziwie wykształconemi. W ten dopiero sposób pojęte wykształcenie zawodowe postawi u nas rękodzieło i przemysł na właściwym poziomie i poprowadzi na odpowiednie wyżyny.

Dalszym i ostatnim etapem pracy nad tą młodzieżą byłoby tworzenie wyższych uczelni i uniwersytetów dla podniesienia jej poziomu umysłowego, wpajania wyższej kultury, by tym sposobem wyrównać przepaść istniejącą między robotnikiem a inteligencją i zwalić przysłowiowy i tak bardzo szkodliwy „chiński mur“. Oczywiście sprawa ta jest dziś jeszcze u nas nieaktualną, nie znajduje bowiem podstaw i odpowiedniego materjału, dążyć jednak do tego musimy biorąc także przykład z zagranicy.

Zwrócimy także uwagę w tej pracy na prasę zawodową dla młodzieży pracującej w przemyśle i rękodziele. Własne pismo jest bezwarunkowo potrzebne. Młodzieży tej nie wystarczy historja i geografja, literatura i matematyka, ale musi ona poznawać z własnego organu potrzeby polskiego przemysłu i rękodzieła, musi znać jego błędy, przyczyny upadku, musi się zapoznać z jego obecnym stanem. Musi przyswoić sobie znajomość środków i sposobów do ich podniesienia. Pismo nie tylko ma stać na straży praw i obowiązków młodzieży, ale także ma wszechstronnie pouczać o cnotach obywatelskich i zaletach, aby stać się uczciwym, pożytecznym, obywatelsko wyrobionym

stał też i duch uczniów. Dotychczasowa siedziba szkoły okazała się za szczupłą, wobec czego przeniesiono ją do budynku większego. W roku 1904. król angielski Jerzy V. a wówczas książę Walji, położył kamień węgielny pod obecny wspaniały gmach „Szkoły Robotniczej“.

Wewnętrzne urządzenie szkoły przedstawia się imponująco. Sala główna, na 500 miejsc służy do wykładów, zabaw i uroczystości szkolnych. Na jej ścianach wyłożonych dębowem drzewem wyryte są nazwiska założycieli i uczniów, którzy dopięli odznaczenia uniwersyteckiego. Sala wspólna, równie bogata, ozdobiona portretami ludzi, którzy dla szkoły położyli zasługi. Obok znajduje się bufet, na parterze sala gimnastyczna i ubieralnia. Najpiękniejszą chyba jest czytelnia, wyposażona w wyborowe książki. Specjalne wygodne biurka na studja poważniejsze i miły kącik przy kominku zapraszają zarówno pilnego ucznia jak i przygodnego amatora literatury. Na piętrach znajdują się liczne uczelnie urządzone po większej części dla małych grup, które szkoła zawsze propaguje jako bardziej odpowiadające i przyczyniające się do wytworzenia przyjacielskich węzłów pomiędzy nauczycielem a uczniem. Dla zespołów większych służy sala, w której równocześnie znajduje się muzeum geologiczne. Uposażenia naukowe kompletują dobrze zaopatrzone laboratorja i sala Ruskina, zawierająca modele sztuk pięknych.

Rok szkolny składa się z trzech trymestrów. Program nauki jest podzielony na pięć grup: 1) studja humanistyczne, 2) języki współczesne, 3) matemateka i nauki przyrodnicze, 4) sztuki piękne, muzyka i dykcja, 5) stenografja i gimnastyka.

Pierwszy oddział grupy pierwszej składa się z historji, drugi z ekonomji, filozofji i logiki, trzeci z angielskiego, czwarty z nauk klasycznych, piąty z prawa.

Oddział języków obcych obejmuje: francuski, niemiecki, włoski i hiszpański. Nauka języków podzielona jest na kilka stopni. W razie potrzeby organizuje się w danym oddziale kursy literatury dla uczniów więcej zaawansowanych. Nauka matematyki podzielona jest na stopnie od arytmetyki dla początkujących do matematyki wyższej.

Nauki przyrodnicze obejmują kursy w naukach ścisłych, podzielonych na kilka stopni. Nauka sztuk pięknych odbywa się w rozmaitych przedmiotach. Do oddziału muzyki wcielony jest też kurs nauki śpiewu i harmonji. Dykcję wykłada się w dwóch stopniach, osobno zaś istnieje kurs przemawiania publicznego. Na kurs nauki stenografji przyjmuje się uczniów, którzy skończyli conajmniej elementarny kurs gramatyki. Najwięcej przyciąga uczniów nauka historji i frekwencja na te kursa jest największa. Do najlepszych jednak w programie należą kursy filozofji, metafizyki i logiki. Wielką popularnością cieszy się oddział angielskiego, który jest tak zorganizowany, ażeby zadośćuczynić wymaganiom uczniów każdego stopnia rozwoju, począwszy od elementarnej nauki pisania, a skończywszy na współczesnej literaturze. Zachodzi zwykle potrzeba organizowania kilku kursów dla początkujących w przedmiotach gramatyki angielskiej i nauki pisania wypracowań, które szkoła uważa zawsze za kursy fundamentalne. Literatura ró-

---

przemysłowcem i rękodzielnikiem. Z organu tego czerpać ma dokładne wiadomości zawodowe, znajomość wszelkich form i sposobów kształcenia się w kraju i zagranicą. W ten sposób pojęte i redagowane pismo będzie odpowiadało celowi i spełni swoje zadanie. Poza tem potrzeba, by odpowiednie czynniki zwróciły uwagę na potrzebę polskiej literatury zawodowej i starały się brakowi temu jaknajspieszniej zaradzić.

Najlepszy statut i najdoskonalsza forma organizacyjna nie wiele dokażą, jeśli dziełu temu nie przyjdzie z pomocą społeczeństwo, czynniki społeczne i państwowe, a zwłaszcza rękodzielniczo-mieszczańskie. Jeśli jaka praca potrzebuje u nas wkładu, ofiary i wysiłku, by zyskać dobre wyniki, to chyba ta właśnie. Praca dyletancka, odświętna lub dorywcza zawodzi zawsze i na nią szkoda czasu i pieniędzy.

Jasna rzecz, że najpierw należy dążyć do urządzenia wzorowego typu tej pracy, by ona nie była sztuczną, a nie wynikała z istoty rzeczy i tej konieczności. Postawić ją należy bezwarunkowo na przykładach zagranicy. Inaczej praca ta błąkać się będzie po bezdrożach i ginąć jak dotyczas w rozlicznych eksperymentach. Bez wzorowego typu i ogniska, z któregoby można czerpać odpowiednie wzory, nie ma mowy o szerokiej i gruntownej pracy organizacyjnej w Polsce.

W ten sposób i na takich zasadach zorganizowana młodzież przemysłowa i rękodzielnicza w całej Polsce mogłaby wytworzyć prawdziwe filary ładu, porządku i równowagi społecznej, a zwłaszcza stać się zródłem i fundamentem odrodzenia mieszczaństwa polskiego i spolszczenia miast polskich.

Innej, skuteczniejszej drogi, prowadzącej do wszechstronnego rozwiązania kwestji pracy nad młodzieżą przemysłową i rękodzielniczą niema i lepszej znaleźć nie możemy, ani nie wymyślimy.

wnież cieszy się dobrą frekwencją, szczególnie kursy elementarne. Co do języków, największe zainteresowanie i popularność zdobywa język francuski.

Nauki sztuk pięknych wydają bardzo dobre owoce, a wykonane prace osiągnęły wysoki poziom artystyczny. Wydoskonalenie fizyczne ogólne znajduje więcej zastosowania, aniżeli gimnastyka na przyrządach. Szkoła korzysta chętnie z rady kompetentnych czynników i dzięki temu utrzymuje w tym względzie nowoczesny poziom.

„Szkoła Robotnicza“ w myśl jej celów i ideałów posiada charakter zarówno naukowy jak i społeczny. Dla nawiązania życia towarzyskiego szkoły nadaje się szczególnie „Sala Wspólna”, gdzie uczniowie spotykają się z nauczycielami zupełnie bezetykietalnie i bez sztywności. Co tydzień odbywają się pogadanki, co dwa tygodnie koncerty, a w trymestrach październikowym i styczniowym urządza szkoła odczyty, na które także i publiczność pozaszkolna ma wstęp wolny.

Ważną rolę w życiu szkoły odgrywają Kluby naukowe, literackie i sportowe. Specjalny komitet strzeże ich interesów i stara się o propagowanie życia klubowego. Posiadają one komplet bardzo energicznych członków, a nastrój dobrego koleżeństwa objawia się na każdym kroku.

Wielkiem powodzeniem cieszą się wycieczki członków "Szkoły Robotniczej” do Oxfordu i Cambridge, gdzie uczniowie spędzają po kilka dni każdego roku wśród studentów obu uniwersytetów. Wycieczki te dają uczniom nietylko sposobność zapoznania się z życiem uniwersyteckiem, lecz także przyczyniają się do nawiązania kontaktu z przyszłymi ewentualnymi nauczycielami szkoły.

Pod koniec trymestru kwietniowego odbywają się egzaminy i rozdanie świadectw. Uczniowie, którzy odznaczyli się najlepszą pracą, tak w klasie jak ogólnie około rozwoju szkoły, otrzymują nagrody; Medal Księcia Yorku i stypendjum są najwyższem odznaczeniem szkoły i pierwszą nagrodą. Większe stypendja przyznaje się również w przedmiotach sztuk pięknych, celem umożliwienia uczniowi uzupełnienia swego wykształcenia podróżami zagranicę. Stosowną nagrodę przeznacza się także w innych dziedzinach wiedzy jak np.: za najlepsze wypracowanie przedmiotu historji, za doskonałość w naukach przyrodniczych, czy też najlepszym uczniom języków obcych.

Tadeusz Ołpiński.

ORGANIZACJA „ŻOK“

Nawiązując do artykułu pod powyższym tytułem w ostatnim numerze naszego kwartalnika, przytaczamy tu wyjątek z listu do naszej Redakcji, w którym autor omawia w ogólnych zarysach ideę i metody działania tejże Organizacji.

Do szczegółowego opracowania tej kwestji powrócimy w najbliższym czasie. *REDAKCJA.*

„JOC“ jest ruchem całokształtu młodzieży od 14 — 20 lat życia, a nie jednego jej odłamu, więc tylko n. p. rzemieślniczej. Wogóle „JOC“, oparty na doświadczeniu szeregu lat, doszedł do przekonania, że aby mieć skuteczny i stały wpływ na młodzież rękodzielniczą (robotniczą), i aby móc przez nią powoli przesiąknąć ideologją i zasadami chrześcijaństwa całą klasę robotniczą — trzeba przedstawić potężnemu ruchowi przeciwnemu nowy ruch z katolickim programem pozytywnym, rozwiązującym na swój sposób cały problem pracy.

Dotychczas, czyli do powstania „JOC” organizowano ze strony katolickiej t. zw. „Koła kształcące“ pracujące z wielkim nakładem sił i poświęcenia nad budzeniem uświadomienia religijnego i społecznego, opartego na ideologji chrześcijańskiej, tej właśnie młodzieży robotniczej. Przez organizowanie sportów, zabaw, przedstawień kinowych, wycieczek i t. p., starano się, o ile możności, udzielić przynajmniej elicie młodzieży robotniczej sposobności do odetchnięcia, rozrywki i ożywienia nadwyrężonych pracą sił.

Tymczasem po paru latach podobnej akcji stwierdzono, że skutki organizowanych „Kółek kształcących“ i różnych sportów czy rozrywek dla młodzieży robotniczej, nie odpowiadały nawet w drobnej części ani nakładowi sił i kosztów, ani celowi, który sobie wytknięto. Sporadyczna praca w centrach miast fabrycznych a nawet drobne organizacje stałe, lecz o ograniczonym zakresie programu — musiały utonąć i ustąpić potężnym programom partji przewrotowych, które pociągały całą masę robotniczą wogóle bez względu na jej rodzaj pracy, przez obietnice rozwiązania najczulszych i najistotniejszych kwestji jej realnego bytu, jej realnych potrzeb i jej słusznych a potężnych aspiracyj i żądań.

Otóż „JOC“ pozytywnym tym programom przeciwstawia swój pozytywny program, choć nie zdeterminowany w szczegółach, lecz o wyraźnym kierunku i ideologji.

„JOC” uważa, że problem formacji moralnej, religijnej, socjalnej i narodowej całej masy młodzieży robotniczej jest nie do rozwiązania, bez organizacji potężnej, która grupuje młodzież robotniczą z chwilą opuszczenia szkoły powszechnej, by ją wyrwać z opuszczenia, zaniedbania i izolacji, która ją wspomaga w wyrabianiu się, która ją broni zastępując miejsca rodziny nieobecnej lub niegodnej, przez wpływ skuteczny jako asocjacji ro-

botniczej. Taka organizacja tylko potrafi studjować problem stawiany przez życie i pracę młodzieży robotniczej, być przedstawicielem wpływowym tej młodzieży wobec patronów, władz państwowych i organizacji robotniczych, stworzyć wszelkie możliwe środki, by tę młodzież wychowywać, bronić i wspierać. Pod hasłem pracy wśród młodzieży robotniczej, przez nią i dla niej, „JOC“ postanawia przez wychowanie i uświadomienie młodzieży robotniczej w duchu katolickim, przy jej pomocy i wśród niej przestudjować cały problem stawiony przez życie robotnicze i jego potrzeby i dojść do skrystalizowania w życiu programu pracy nad podniesieniem całej klasy robotniczej. Ta praca zaczyna się od gruntownego wyrobienia, uświadomienia w duchu katolickiem wybranej elity, przez nią porywa się coraz szerszą masę, pociągając ją przeświadczeniem, które się w nią wszczepia o wielkiej sile, która w niej spoczywa, wielkich niewyczerpanych przymiotach, które posiada i wielkiego zadania, które ma do spełnienia. Każdy „Jokista“ ma być apostołem w swem kółku rodzinnem, w warsztacie lub kopalni. Ma sam studjować to życie, w którem się obraca, zbierać materjał nadużyć, braków, trudności i niebezpieczeństw, które widzi i które sam spotyka. Spostrzeżenia donosi jużto na zebraniach zwykłych, już też przesyła do Sekreterjatu generalnego, który ze swej strony, gromadząc przez różnorodne ankiety, rozsyłane po całej Francji, materjał niezbędny, coraz jaśniej i konkretniej określa metody działania i program bezpośredniej pracy w sekcjach całej Federacji Narodowej.

Dzięki tym ankietom, przez czasopisma uświadamia się młodzież z warunkami, w których żyje, dając jej środki do jej naprawy. I tak: nadużycia przy pracy denuncjuje się w prasie, meetingach, publikacjach, przez działanie na rząd, na zarządy fabryk, warsztatów, kopalń. Opiekę i pomoc młodzieży zapewnia się przez wpływ na wszystkie katolickie organizacje, władze kościelne, społeczeństwo, przez fundację domów zebrań, czytelń, burs, restauracyj.

A przedewszystkiem i to na pierwszym miejscu wszelkiemi sposobami działa się na wyrobienie charekteru i hartu duszy młodzieży robotniczej przez rekolekcje, sakramenta, lektury, przykłady, usuwanie i zwalczanie niebezpieczeństw i niemoralności otoczenia, rozszerzania horyzontu myśli przez „Tygodnie Kształcące“, na których porusza się wszelkie możliwe, a żywotne kwestje życia. —

Przez publikację życiorysów wielkich robotników, którzy dzięki pracy osobistej doszli do olbrzymich rezultatów i wynalazków — budzi się dążność do zdobycia gruntownego wykształcenia zawodowego, a elementom wybitnie uzdolnionym ułatwia się drogę do wyższych studjów i specjalizacji.

Każdy wybitniejszy przykład odwagi, szlachetności, poświęcenia członków — ogłasza się w czasopiśmie, by porwać innych, i zachęcić do podobnych aktów. Według ostatniej statystyki „JOC” założony 1. kwietnia ubiegłego roku — czyli rok temu, dziś liczy 70 sekcyj. — W ciągu dziewięciu miesięcy istnienia czyli do stycznia b. r wkładki, przesyłane do Sekretarjatu Generalnego w Paryżu, wynosiły 68. 412 franków a w dwóch ostatnich miesiącach przyrost dosięgnął 40.000 fr. Czyli dziś Sekretarjat rozporządza sumą 100.000 franków.

Każdy „Jokista” uważa sobie za honor — rozszerzanie jak najszersze czasopisma i zdobycie jak najliczniejszych dla niego prenumeratorów. Tak n. p. w Lille członkowie postanowili sobie do 15. lutego zdobyć 1000 prenumeratorów stałych. Istotnie, sprawozdanie donosi, że do 15. II. liczba zdobytych prenumeratorów dobiega 1020, a licząc samychże Jokistów i numera sprzedane pojedynczo, to w jednym miesiącu zdołano sprzedać, że cała organizacja jest najściślej scentralizowana.

Sekretarjat Generalny przez czasopismo „L’equive ouviére” przesyła dla należących określony program studjów, pracy, agitacji, środków. — Sekretarz Generalny, lub też Kapelani Sekcyjni, lub też Prezes narodowy — wciąż objeżdżają poszczególne Federacje, badają ich rozwój, tworzą nowe sekcje.

Według ostatnich notatek Sekretarz Generalny, dzielny, Mondange w 15 dniach objechał 6.000 klm. zwiedzając poszczególne Federacje. Co jest uderzającem, to to, że jak sam wyznaje, konieczną jest najściślejsza łączność poszczególnych ognisk, mimo szerokiej wolności inicjatywy osobistej. Dalej podkreśla, że o tyle objawiła stę żywotność i aktywność sekcyj, o ile występowały masą i posiadały 4 rodzaje zebrań organizowanych dla masy, dla członków, dla walczących i dla kierujących.

ORGANIZACJE MŁODZIEŻY W NIEMCZECH „QUICKBORN“.

Już sama nazwa (erquicken — orzeźwiać, Born — Brunnen — studnia) mówi nam o celu organizacji młodzieży, dla którego została założoną.

Oto w roku 1909 garstka młodzieży frankfurckiej łączy się w Związek antyalkoholowy pod nazwą „Quickborn“, który miał być stanowczym sprzeciwem coraz bardziej rosnącej chęci używania. Organizacja ta zrazu nikła i bez większego znaczenia,

doceniana przez społeczeństwo, zaczęła po wojnie światowej nagle rozwijać się, a to z okazji pierwszego Walnego zgromadzenia odbytego w malowniczym zamku Rottenfels nad Menem (1919), gdzie też Związek ten przybrał obecną formę.

Organizacja jest sprężystą, z drugiej strony jednak nie krępuje zbytnio działalności poszczególnych kół. W miastach istnieją grupy osobne dla męskiej i żeńskiej młodzieży. Są one prawie niezależne od siebie, schodzą się tylko na wieczornicach rodzicielskich. Na czele każdej grupy stoi kierownik, wybrany z łona towarzyszy. O ile możliwe jest to osoba duchowna. Kilka takich grup tworzy okręg (Gau). Kierownicy okręgów (Gauleiter) podlegają naczelnemu kierownikowi, którym obecnie jest ks.Dr. Strehler.

W ostatnich latach widać znaczny rozrost organizacji, która obecnie gromadzi w swych szeregach nietylko młodzież szkół średnich (właściwi członkowie) ale i absolwentów szkół niższych, należących do t. zw. „Grossquickborn“ i słuchaczy uniwersytetów, którzy grupują się w Związku „Hohland”. Dwa ostatnie związki co do istoty swej utożsamiają się w Qu, a różnią się jedynie w zewnętrznych szczegółach, odpowiednio do różnicy wieku i wykształcenia.

Dla starszej młodzieży wychodzi miesięcznik „Schildgenossen” (towarzysze tarczy) liczące około 2,000 prenumeratorów; dla młodszych znów uczniów miesięcznik „Quickborn” (5,000 prenumeratorów). „Jungborn“ jest organem młodzieży, która skończyła nauki i poszła w życie. Pisma te i inne publikacje, drukowane są w związkowej drukarni.

Bardzo interesującą i uderzającą jest idea zasadnicza tej organizacji. Stawia sobie ona za cel, by młodzieży umilić jaknajwięcej lata pracy naukowej, by wiosna jej życia była naprawdę sielską i anielską, by czara życia w tych dniach była wciąż „miodna”, pełna swobody, radości i szczęścia, a wszystko to w sposób radosny, harmonijny, moralny na ściśle katolickich zasadach. Słowem, daje młodzieży sposobność spędzania wiosny życia szlachetnie, dobrze, z uwzględnieniem jej skłoności do zabaw, wolności, górnych lotów w krainę ideałów — aby była ona zdolną po tak spędzonej młodości do spełniania trudnych i ciężkich obowiązków, czekających ją w późniejszem życiu.

Ogniskiem, gdzie skupia się całe życie członków poszczególnych grup, jest lokal, położony zwyczajnie gdzieś poza miastem, w pięknej, uroczej okolicy. Z szczególną predylekcją starają się związkowcy zdobyć na ten cel jakiś wysłużony młyn dla jego romantyzmu i powabu (risumt eneatis...)

W tych lokalach poszczególnych grup odbywają się zebrania. Tu śpiewają i uczą się nowych pieśni, wspólnie czytają książki, lub roztrząsają życiowe czy religijne zagadnienia. Duchowy przewodnik kieruje dyskują, udziela rad, omawia z młodzieżą aktualne kwestje. Od czasu do czasu miewają odczyty i urządzają przedstawienia sceniczne, czy zabawy. Wielki kładą nacisk na życie religijne. W oznaczone dnie przystępują wspólnie do spowiedzi i Komunji św.

W malowniczym zamku Rothenfels młodzież odprawia rekolekcje, przyczem, co dziwne, nie zapominają także o zabawach i śpiewach. Podczas ferji świątecznych, raniutko po wysłuchaniu mszy św., robią wycieczki. Podczas zaś wielkich wakacyj wybierają się w dalekie nieraz podróże po całych Niemczech, Austrji, Szwajcarji, i to pieszo. Wycieczki te dają młodzieży sposobność poznania życia wiejskiego, jego stosunków, a szczególnie możność zetknięcia się z bratniemi ogniskami „Quickborn“. Taki tryb życia wyrywa ich z dusznej atmosfery miejskiej, chroni przed zepsuciem kin, teatrów i kabaretów, słowem chroni przed zgnilizną moralną miasta, którą dosadnie nazwał Lacordair „un abime vide et muet“. Wyrabia w nich natomiast zamiłowanie piękna przyrody, wytwarza koleżeństwo i miłość ojczystego kraju. Dowodem wyrobienia duchowego młodzieży jest fakt, że wszyscy zrzeszeni w życiu okazują się prawdziwymi katolikami a wielu z nich wstępuje do stanu duchownego.

Prócz ogólnych zjazdów raz do roku odbywają się prowincjonalne zebrania, w których bierze udział jeden delegat z każdej grupy.

Po wspólnem nabożeństwie i Komunji św. omawiają delegaci sprawy prowincji i uchwalają plany na rok przyszły. Defilady, zabawy czy festyny kończą zjazd. Organizacja ta liczy około 7.000 członków.

Ks. W. M.





RZEMIOSŁO, A SZKOŁY ZAWODOWE

W warszawskiej „Gazecie Przemysłowo - Rzemieślniczej“ czytamy sąd rzemieślnika czeskiego o potrzebach reformy szkolnictwa zawodowego w Czechach, zaopatrzony komentarzem tego pisma.

Ponieważ temat ten interesuje i nas oddawna, rozszerzymy go swojemi uwagami.

Oto co pisze rzemieślnik czeski:

„W ostatnim czasie interesują się u nas ludzie sprawą reformy szkolnictwa zawodowego. Dziwne, że sprawą interesują się tylko nauczyciele, profesorowie, doktorzy i t. d., jakby ta sprawa była wyłącznie ich rzeczą. Projekt zmienienia tych szkół ze siedmiomiesięcznych na dziesięciomiesięczne wygląda na żart. Szkoły należy tak urządzić, aby swemu celowi odpowiadały. Niechaj zamknie się niektóre szkoły średnie jako zbyteczne i zakłada się szkoły zawodowe jako społeczeństwu potrzebniejszę, a znajdą się pieniądze.

Cóż w Czechach poczniemy z ustawicznym zbytkiem studentów, wytwarzającym bezproduktywny proletarjat inteligencji? Co się dotychczas pod mianem reorganizacji czyni, szkodzi tylko. Na co np. uczy się u nas prowadzenia ksiąg ucznia, który dopiero po dziesięciu latach będzie je prowadził, a w tych dziesięciu latach czego się nauczył gruntownie, zapomni? *Lepiej będzie, gdy się nauczy rozpoznawać* wartość surowca, a głównie jak *zręcznie i wydatnie pracować.* Czytać, pisać i rachować nauczy się uczeń dostatecznie podczas ośmioletniej nauki w szkole powszechnej, jeżeli tam się tego nie nauczył, nie nauczy się w szkole uzupełniającej, gdzie brak należytej karności. Rzeczywistą reorganizację szkolnictwa zawodowego przedstawiam sobie jako rzemieślnik i nauczyciel w sposób następujący:

Chłopiec niech się uczy istotnie rzemiosła dwa lub trzy lata. Po skończonej pratykce niechaj uczęszcza do szkoły czeladnikowskiej od 18 —10 tyg. Tutaj przedmiotem nauki będą prace w warsztacie jak i szkolne wiadomości, głównie potrzebne dlań jako czeladnika. Nauka trwa cały dzień od 8 do 12 i od 2 do 6 lub też siedem godzin. Przedpołudniem uczy się teorji, popołudniu praktykuje. Po skończeniu szkoły każdy uczeń zobowiązany jest zdawać egzamin czeladnikowski. Szkoły takie powinny być w każdem mieście powiatowem i uczęszczać do nich powinni wszyscy uczniowie. Szkoła jest bezpłatna, a biedni otrzymują zapomogę na wyżycie, atoli tylko jednorazową, kto nie zda egzaminu, może na swój koszt repetować. Po ukończeniu tego kursu czeladnik zobowiązany jest pracować trzy lata w zawodzie. *Potem wstępuje do 10-miesięcznej szkoły mistrzowskiej, która według potrzeby powinna być w każdym powiecie.*

Szkoły czeladnicze muszą być podporządkowane szkołom mistrzowskim. Po ukończeniu szkoły zdaje czeladnik egzamin mistrzowski. Usamodzielnić wolno się rzemieślnikowi mistrzowi dopiero po odsłużeniu wojskowości, a więc po ukończeniu 24 roku życia”.

Tyle rzemieślnik czeski. Gazeta „Przemysłowo-Rzemieślnicza” dodaje od siebie:

Przy reorganizacji w tym rodzaju szkół trzeba mieć na uwadze, że trudno o nauczycieli rzemieślników, ponieważ dobry rzemieślnik zarobi w swej pracowni daleko więcej, niż jako nauczyciel szkoły. Doświadczenie to zrobiono już przed laty w szkołach bawarskich zawodowych. A przecież chodzi o nauczycieli jaknajlepszych. Następnie trzeba raz zgodzić się z tem, że są różnice pomiędzy rzemieślnikiem w dużem a małem mieście i na wsi, że krawiec, szewc, stolarz na wsi lub w małem miasteczku nie potrzebuje uczyć się tego, co musi umieć krawiec w wielkiem mieście, bo ta nauka przy jego klienteli, mającej małe wymagania, nie przydałaby się na nic.

Zawsze też będą wątpliwości, czy rzemiosła można się wyuczyć lepiej w szkole niż w pracowni, wątpliwości tych nie mamy, *dobry warsztat jest najlepszą szkołą* (przyp. redakcji), gdzie mistrz ma pod okiem jednego lub conajmniej kilku uczniów i gdy przy nauce pomaga czeladnik.

Głos dowodzi, że w Czechosłowacji są rzemieślnicy niezadowoleni ze szkół zawodowych, do których musi uczęszczać uczeń wieczorem, znużony całodzienną pracą.

Oto uwagi pisma warszawskiego.

Słuszną jest zasada redakcji gazety „Przemysłowo-Rzemieśliczej”, że „dobry warstat jest najlepszą szkołą“.

Doświadczenia zagranicy, a jeszcze więcej nasze własne w całej pełni stwierdzają, że szkoły zawodowe typu (za czasów austrjackich) t. zw. „badeniowskiego“, popierane oficjalnie przez marszałka krajowego Badeniego, a obecnie zaprowadzone i popierane przez Ministerstwo Oświaty, nie prowadzą do celu, a nawet w wielu wypadkach szkodzą.

To co piszemy, możemy stwierdzić, z wieloletniej naszej pracy nad młodzieżą rękodzielniczą. Młodzież, uczęszczająca do t. zw. szkół zawodowych, kosztuje grubo nasz skarb państwowy. Nie rzadkie są wypadki, że utrzymanie jednego ucznia w tych szkołach kosztuje do 3.000 zł. rocznie.

Ale nie tylko są one kosztowne dla Państwa i społeczeństwa. Rodzice czy opiekunowie płacić rówież muszą za chłopca i stąd powstaje taki dziwoląg, że akademik chodzący na uniwersytet nie płaci za studja (z wyjątkiem czesnego, od którego w razie ubóstwa jest zwolnionym), a terminator chodzący do szkoły zawodowej musi płacić i wpisy dość duże i opłaty miesięcznie za naukę w szkole zawodowej wnosić.

Tak więc płaci i Państwo i rodzice czy opiekunowie. A przecież kto jak kto, ale terminator nie powinien płacić za naukę, bowiem pochodzi on przeważnie z niezamożnej rodziny.

Jakie są korzyści i jakie wykształcenie w takiej szkole zawodowej? Zapewne są, bezprzecznie, ale po największej części bardzo minimalne, a zwłaszcza dla drobnego rękodzieła, czyli dla t. zw. pracowni rzemieślniczych.

Uczeń, kształcący się w takiej szkole zawodowej przez trzy lata, częstokroć uczy się wiele rzeczy niepotrzebnych, zgoła nie mających styczności z wykonywaną później pracą. A więc traci wiele czasu na rzeczy zbędne.

Pracując w szkołach tych nabiera systemu i praktyki nie dającej się stosować częstokroć zupełnie do pracowni rzemieślniczych. Najpierw pracuje on leniwie nabierając pod tym względem jakby drugiej natury. Rezultat ten, że żaden majster nie chce ucznia przyjąć ze szkoły, chyba, że zgodzi się jeszcze przynajmniej rok u niego odbyć praktykę za minimalną płacą, co dla ucznia znowu jest wielkiem rozczarowaniem, rozgoryczeniem i stratą. Takich przykładów jest wiele.

Ze szkół zawodowych wychodzą czeladnicy niepraktyczni, naładowani teorją jednostronną, maszynową techniką pracy, co znowu przynajmniej u nas niema zastosowania, pracownie bowiem nasze pozbawione są w większej części odpowiednich urządzeń.

A zwróćmy teraz uwagę na psychologję ucznia ze szkoły zawodowej. Uczeń taki po kilkuletnich studjach o charakterze wybitnie szkolnym, uważa się za coś wyższego, naśladuje gimnazjalistę czy akademika, ubiera aksamitną czapkę i w rezultacie, choćby go ktoś chciał wziąć do pracy, broni się od tego uważając, że tak jak za czasów „badeniowskiej“ szkoły zawodowej ślusarskiej, stolarskiej, ceramicznej i t. p. uczniowie po jej ukończeniu zostawali kelnerami, fryzjerami, ekonomami, kupcami czy emigrantami, ale nigdy tem do czego ich zawodowa szkoła miała przygotować, tak samo też i dziś. Słowem, wkłady czasu, pracy, i kapitału włożone w obecne szkoły zawodowe dla terminatorów zupełnie nie są odpowiednikiem zmierzającym do rozwoju i pożyteczności szkolnictwa zawodowego w Polsce.

Ale niestety Ministerstwo pod tym względem jest uparte i nie da się przekonać. Związek nasz stoi na stanowisku, że najlepszą szkołą dla terminatorów jest dobry i wzorowy warstat.

Reorganizacja naszego szkolnictwa zawodowego, jeśli ma być istotnie wartościową dla Polskiego rzemiosła, powinna pójść w następującym kierunku:

a) starać się wszędzie, zwłaszcza po małych miasteczkach, o wzorowe pracownie dla każdego zawodu i dobrze urządzoną szkołę uzupełniającą zawodową z fachowymi nauczycielami, a nie jak dotychczas z nauczycielami, którzy pojęcia nie mają o szkolnictwie zawodowem.

b) przy szkołach zawodowych uzupełniających, zwłaszcza w wielkich miastach, urządzać należy wystawy z eksponatami poszczególnych zawodów, by uczeń, uczęszczając do szkoły zawodowej, już od młodości kształcił swój zmysł praktyczny w rzeczach doskonałych swego zawodu.

Po skończeniu okresu uczniowskiego i zdania egzaminu czeladniczego młodszy pomocnik uzupełniać powinien swe studja, i w tym celu:

c) dla każdego zawodu winny władze rządowe z pomocą władz komunalnych gęsto rozsiać po Polsce szkoły wyższe zawodowe roczne, dwuletnie czy też kilkuletnie, zależy od potrzeb i warunków danej miejscowości, z których by czeladnik mógł wynieść głębsze, wszechstronniejsze i praktyczniejsze wykształcenie, tak zawodowe jak ogólne, zanim przystąpi do stworzenia własnej pracowni, czy też do objęcia kierowniczego stanowiska w pracowni, względnie jakiegoś działu w wielkim przemyśle, wreszcie, jako kierownik i nauczyciel rozlicznych szkół zawodowych.

Wykształcenie zawodowe terminatora zostawić dobrze i wzorowo urządzonym pracowniom i dobrze urządzonej uzupełniającej szkole zawodowej, a państwo wraz ze społeczeństwem niechaj buduje lub popiera jedynie *wyższe szkoły zawodowe dla wszystkich zawodów,* a nie jak dotychczas jedynie dla zawodu ślusarskiego lub ślusarsko-maszynowego.

Jeśli już koniecznie państwo chce budować i faworyzować szkoły zawodowe dla terminatorów, to tylko w jakiejś specjalnej gałęzi i to przeważnie dla przemysłu wielkiego. W tym wypadku należy zmusić wielki przemysł, by funduszami swemi pomógł do budowania takich właśnie szkół zawodowych.

WPISUJCIE SIĘ
NA CZŁONKÓW WSPIERAJĄCYCH ZWIĄZKU!

SPOŁECZNE ZNACZENIE UNIFIKACJI ZWIĄZKÓW ZAWODOWYCH W POLSCE

Poprzez zorganizowane szeregi związków zawodowych w Polsce przeszedł w czasach ostatnich pewien bardzo zdrowy, ożywczy prąd społeczny. Rozbite na rozmaite odłamy związki te postanawiają zjednoczyć się w jeden potężny obóz robotniczy pod wspólnemi, przez wszystkich zrzeszonych możliwemi do przyjęcia hasłami. Narazie sprawa unifikacji wszystkich związków zawodowych w Polsce jest jeszcze w stanie luźnej na ten społecznie doniosły temat dyskusji, nie jest jednak obcem szerokiej opinji publicznej hasło, pod którem i na zasadzie przyjęcia którego ma się dokonać to wielkie dzieło. Hasłem tem są społeczne podstawy chrystjanizmu.

W dzisiejszym świecie pracy dwa walczą ze sobą światopoglądy społeczne: światopogląd zgody i pokoju w przemyśle i światopogląd walki klasowej. Kapitał i praca stoją w ogniu tych dwóch sprzecznych światopoglądów społecznych, ponosząc w ich zaciętej walce wzajemnej niepowetowane szkody.

Temu pożałowania godnemu stanowi rzeczy może położyć kres jedynie jeden wielce pożądany, od realizacji swojej już niedaleki fakt społeczny — połączenie na zasadach chrześcijańskich w jeden ogólnopolski obóz wszystkich związków zawodowych.

Unifikacja związków zawodowych doprowadzi w dalszym rozwoju i rozmachu swoim do nadzwyczajnych, dodatnich rezultatów. Jako skoordynowany, potężny czynnik pracy będzie ona wpływała niezawodnie bardzo dodatnio na pogłębienie i ostateczne, korzystne dla warstw pracujących rozwiązanie sprawy robotniczej, a jako karnie zorganizowany obóz wyraźnego, na zasadach chrześcijańskich opartego światopoglądu wywrze ona także z biegiem czasu wpływ wielki na polityczno-społeczną strukturę naszego państwa.

Głos bowiem w najważniejszych sprawach państwowych w pewnej mierze decydujący zdobędzie sobie i wywalczy jedynie zblokowany na rozsądnych i sprawiedliwych zasadach obóz wszelkiego rodzaju pracy zrzeszonych robotników i pracowników.

Zdajemy sobie dobrze sprawę z trudności ideowych i organizacyjnych, jakie się piętrzą na drodze do tak bardzo pożądanej unifikacji wszystkich związków w Polsce, wierzymy jednak w niewyczerpaną, dobrą wolę inicjatorów pięknej myśli oraz w to, że w zaognionej dzisiejszej walce klasowej między kapitałem a pracą zunifikowane w jeden chrześcijański świat robotniczy związki zawodowe odegrają w naszym ruchu społecznym oraz w naszem życiu państwowem rolę niezmiernie ważną, może nawet bardzo często decydującą.

Stojąc bezwzględnie na straży już zdobytych i wywalczając dla rzesz robotniczych prawa nowe, chrześcijański obóz społeczny będzie dyktował warunki i formy nowego, na sprawiedliwości opartego układu między kapitałem i pracą, zmuszając siłą i powagą swoją jedną i drugą stronę do uwzględnienia przy wszelkich między sobą pertraktacjach nietylko swego interesu stanowego, ale i ogólnospołecznego.

Sądząc z tempa odbywanych obecnie w sferach robotniczych na ten temat posiedzeń oraz doceniając wielką wagę mającej się dokonać unifikacji związków zawodowych w całej Polsce, spodziewamy się, że akcja unifikacyjna będzie jeszcze w tym roku pozytywnie zakończona i że rok następny, rok 1930, złoży robotniczą i społeczną sprawę w Polsce w ręce naczelnej centrali zjednoczonego już w ten sposób na chrześcijańskich zasadach opartego, zawodowego ruchu.

L. K.



RZEMIOSŁO JAKO POŻĄDANY CZYNNIK SPOŁECZNO-GOSPODARCZY

W czasach wielkiego postępu, elektryfikacji i pary słyszy się dość często, że rzemiosła i rękodzieła muszą zniknąć, gdyż wszystko z czasem dla ludzkości uczyni maszyna sama, z pominięciem zupełnie człowieka.

Przypatrzmy się bliżej tym wywodom, czy one są słuszne i uzasadnione.

Nie da się zaprzeczyć, że w wieku 19 i wieku 20 aż do naszych czasów, technika całą siłą i szalonym wprost pędem poczyniła postępy, jednak rozwój techniki w ogólności nietylko, że nie neguje rzemiosł, lecz przeciwnie, stwarza nowe rzemiosła przedtem nieznane, jak rzemiosła elektrotechników i mechaników, których to rzemiosł w dawnych czasach nie było wcale.

Dalej, mimo że od lat kilkudziesięciu wynaleziono maszyny do szycia, dla krawców i szewców, rymarzy itd., mimoto wynalazek maszyny do szycia rzemiosł tych nie wyrugował z widowni, lecz owszem, dzięki wynalazkom rzemiosła te fachowe podniosły się i wprost uszlachetniły swe wyroby. Podobnie jest i ze stolarstwem, ślusarstwem itd.

Jeżeli technika czyni postępy, jeżeli ulepsza maszyny i narzędzia pracy, to z postępów techniki korzysta tak wielki i mały przemysł, jakoteż rzemiosła i rękodzieła.

Jeżeli uwidacznia się tu i ówdzie w mniejszym lub większym stopniu zanik w rzemiośle, jest to wina nie postępu techniki, ale po części wina samych rzemieślników, którzy jako tacy okazali się zdolnymi wykonawcami lecz zupełnie złymi kupcami dlatego, że nie umieli się skupić należycie w swych organizacjach cechowych lub innych i nie zrozumieli, że wyroby swoje należy nie tylko dobrze wykonać, ale jest koniecznością umieć je dobrze zareklamować, ażeby szybko i umiejętnie trafili do potrzebującej klienteli a nawet narzucić się przed jej oblicze.

Jeżeliby ktoś, nawet genjusz nadzwyczajny, skonstruował jakiś wynalazek, którym pobiłby wszystkie dotychczasowe, a po uczynieniu próby schowałby ów wynalazek w tajemnicy nie pokazując nazewnątrz, że taki istnieje, to cała genjalna wartość zgubiłaby jego pomysł, temsamem również wartość genjuszu i cały kapitał w to włożony, gdyż on nie zdobył się na okaz zewnętrzny a więc i na ocenę genjalnej wartości.

Zupełnie podobnie jest i z upadkiem rzekomem rzemiosł. Rzemiosła w Polsce to prawdziwy artyzm, lecz artyzm ten, a względnie te piękne, a tak wartościowe wyroby, są przez samych rzemieślników samodzielnych należycie nieocenione, zaś z braku należytej organizacji w duchu potrzeb kupieckich, arcydzieła te są „zakryte przed okiem ogółu" i dlatego klientela wyrobami temi nie interesuje się, a tem samem i nie konsumuje.

Z powyższej przyczyny powstało tak małe lub zupełnie żadne zainteresowanie się istnieniem polskiego rzemiosła, a widzimy to i w tym wypadku, że różne fundacje powstają na różne cele, niejednokrotnie mniej wartościowe, natomiast darów fundacyjnych i zapisów na cele rzemiosł prawie że nie posiadamy w Polsce.

Jeżeliby nawet rzemiosła w Polsce zanikały i o ile statystyka wykazuje, że tak jest, to należy pospieszyć bezzwłocznie z pomocą podtrzymania rzemiosł jako czynnika bardzo pożądanego dla spraw gospodarczo-społecznych.

Nie jest to żadną tajemnicą, że w Polsce mamy za gęsto ludności po wsiach, tembardziej, że znaczną część gospodarstw rolnych stanowią drobni rolnicy, nie mogący wyżywić swych rodzin ze swej „posiadłości".

W drugiej połowie 19 wieku widzieliśmy, że zbędny element rąk chętnych do pracy mieścił się w rzemiośle, zdobywając pracę i możliwą egzystencję. Dlatego wówczas nie była, względnie nie istniała potrzeba reformy rolnej. Jeżeli również wiemy, że emigracja tak za ocean, jakoteż do innych państw ludności naszej jest na dziesiątki lat nie do pomyślenia, toć tembardziej istnienie rzemiosł w Polsce jest nakazem państwowym, narodowym i społecznym, a innego wyjścia niema.

Państwo, chcąc odciążyć balast niepotrzebnych a tembardziej nieproduktywnych wydatków, zmuszone będzie prędzej czy później otoczyć bardzo troskliwą opieką rzemiosła w Polsce, a nawet uprzywilejować i zabezpieczyć produkcję rzemiosł w całem tego słowa znaczeniu, nawet i z tego względu, że państwo nie może istnieć i rozwijać się należycie, jeżeli ujemne bilanse handlowe będą znachodziły się w rubryce miljardowych strat.

Gdybyśmy w Państwie Polskiem posiadali nawet bogate kopalnie złota, bryiantów lub radu, a jeżeli by obcy na naszej „skórze żerowali" w ten sposób jak dotychczas, wówczas mimo naszych skarbów, bardzo wielka ilość obywateli cierpiałaby niedostatek i skrajną nędzę, z powodu zgubnych „doktrynerskich poglądów gospodarczych".

A więc, tak Państwo, jak też i społeczeństwo prędzej czy później sprawą istnienia i rozwoju rzemiosł zająć się będzie musiało, a jakie stanowisko zajmie tak społeczeństwo jak też i rząd, zależnem będzie od nas, jak my będziemy przygotowani w swych pojęciach, a nie mniej w swych zrzeszeniach. Oto najwięcej chodzi.

Przemysł i rękodzieło jest podstawą i potęgą dobrobytu Narodu. *J. Mościcki.*

SPRAWY MŁODZIEŻY PRZEM. I RĘKODZIELNICZEJ

ROCZNE WALNE ZEBRANIE KOMITETU OPIEKUŃCZEGO NAD TERMINATORAMI W BYDGOSZCZY.

odbyło się w lokalu „Esplenada“ w obecności 26 członków, które zagaił preses p. Kowalski Franc., który w krótkim referacie zobrazował całokształt prac z działalności zarządu. Tow. Terminatorów rozwija się pomyślnie. Jako dowód może służyć zakupno odznak tow., obchody, jak święcone, gwiazdka, i t. d. Najważniejszem dziełem było zakupno sztandaru dla Tow. Terminatorów. Kończąc swoje przemówienie, dziękował p. Kowalski wszystkim za współpracę, lecz ubolewał, że niektóre cechy dotychczas sprawę Tow. Terminatorów lekceważą.

Następnie sekretarz zdał krótkie sprawozdanie. Ze sprawozdania skarbnika p. Szczepańskiego wynikało, że obrót kasy wynosił około 1.500 zł.

Po udzieleniu absolutorjum całemu zarządowi, przystąpiono do wyboru nowego zarządu. Wynik wyborów był następujący: p. Kowalski Franc. — prezes, p. Kowalski Stanisław — wiceprezes, p. Sporny Józef — sekretarz, p. Wiśniewski Wiktor zastępca sekr., p. Szczepański — skarbnik. Jako radnych wybrano następujących panów z poszczególnych cechów, a mianowicie: p. Boruckiego z cechu obuwniczego, p. Zielińskiego z cechu krawieckiego, p. Dutkiewicza z cechu fryzjerskiego, p. Makowskiego z cechu rzeźnickiego, p. Krawczaka z Tow. Przemysł-Rzemieśln., p. Grześkowiaka z cechu malarskiego, p. Burzyńskiego z cechu piekarskiego, p. Słomińskiego z cechu ślusarskiego.

Następnie podał p. Sporny do wiadomości, że Tow. Przemys.- Rzemieśln. ofiarowało swoją bibljotekę Tow. Teminatorów. Za ten szlachetny czyn złożył prezes p. Kowalski serdeczne „Bóg zapłać“ w imieniu opieki i Tow. Terminatorów.

Zebarnie zakończono hasłem „Cześć Rzemiosłu!“

BURSA DLA TERMINATORÓW W TARNOWIE.

W Tarnowie dzięki inicjatywie i poparciu J. E. Ks. Biskupa Wałęgi i miasta istnieje Bursa dla terminatorów, która od dwóch lat oddziaływuje na młodzież rękodzielniczą, jaka znajduje schronienie pod opiekuńczym dachem Bursy. Dyrektorem Bursy jest ks. prof. Chrobak. Istnieje ponadto Kuratorjum Bursy, złożone z przedstawicieli mieszczaństwa tarnowskiego. Prezesem Kuratorjum jest p. radca Dudkiewicz.

Dzięki trudnościom, z jakiemi walczy Bursa, mieści narazie 35 wychowanków.

Inicjatorzy zwracają uwagę społeczeństwa tarnowskiego na to, że młodzież rzemieślnicza, prowadzona ręką światłych i oddanych młodzieży wychowawców, daje znać o sobie, prosząc o większe zainteresowanie się tą młodzieżą, ich życiem, ich przyszłością, ich Stowarzyszeniem i ich Bursą.

MŁODZIEŻ RZEMIEŚLNICZA W ŁODZI.

Przed dwoma laty z inicjatywy JE. Ks. Biskupa Dr. W. Tymienieckiego powołany został do życia Patronat nad młodzieżą rzemieślniczą. W skład jego weszły osoby ze wszystkich sfer społeczeństwa. Patronat rozwija żywą działalność kulturalno-oświatową wśród młodzieży, zatrudnionej w rzemiośle, prowadząc ją w salach Domu Djecezjalnego Związku Młodzieży przy ul. Gdańskiej 111. Co tydzień odbywają się odczyty na tematy religijno-moralne, społeczne i zawodowe. Specjalne kursa zawodowe przysposabiają młodzież do objęcia ważnego posterunku społecznego — stanu średniego, rozwijają się kursa gospodarstwa domowego, prowadzone przez p. dyr. Tatrzankę.

Zarząd pod przewodnictwem Ks. Biskupa Dr. W. Tymienieckiego i przy wybitnej współpracy pp. dyr. Tomaszewskiego, Wł. Łyszkowskiego i pułk. Walickiego odbywa co tydzień posiedzenia, dokładając starań, by placówkę wprowadzić na pełne tory rozwoju.

Obecnie w okresie Wielkiego Postu w trzech kościołach: św. Stanisława Kostki, Najśw. Marji Panny i kaplicy OO. Salezjanów urządzono rekolekcje dla młodzieży rzemieślniczej. Przeszło 5.000 młodzieży obojga płci przystąpiło do Sakramentów św.

Praca Patronatu wydaje widocznie skutki i to zarówno w dziedzinie uświadomienia religijnego, jak i podniesienia społeczno-zawodowego młodzieży. Wielce też ku temu przyczynia się regularnie prowadzona nauka religji na wieczorowych kursach dokształcających, na które młodzież rzemieślnicza gromadnie uczęszcza. Mistrze rzemieślniczy także okazują wiele poparcia dla poczynań Patronatu. Chętnie spieszy mu z pomocą Resursa Rzemieślnicza, rozumnie kierowana przez prezesa p. Fr. Szwankowskiego. Współpraca zaś wszystkich, szczerze oddanych sprawie osób, sprawi, że Łódź w przyszłości posiadać będzie kulturalny i odpowiadający swym zadaniom stan średni.

PRZYSZŁOŚĆ RZEMIOSŁA ŁÓDZKIEGO.

Rzemiosło polskie w Łodzi rozwija się pomyślnie, dążąc do osiągnięcia właściwego poziomu. Jednak dalekie jest ono jeszcze od celu, ku któremu zmierza. Istnieją w tej dziedzinie życia przeszkody zasadnicze, utrudniające i opóźniające normalny rozwój oraz hamujące zawrotny wyścig pracy. Do tego rodzaju przeszkód należą rozmaite braki silnie odczuwane przez rzemieślnika, a więc bądź to złe organizowanie się, bądź całkowity brak organizacji takiej, któraby, zajmując się tylko rozstrzyganiem fachowych zagadnień, torowała drogę normalnemu rozwojowi rzemiosła.

W Łodzi sprawa ta przedstawia się nieco inaczej. Rzemiosło polskie dusi się w ciasnocie rynku, produkt kalkuluje się drogo, a zbyt nazewnątrz jest znikomy, bądź niema go wcale.

Wszystko to nie zraża rzemieślnika polskiego, który pragnie się kształcić i rozwijać, uświadamiać, rozszerzać i pogłębiać zakres swych wiadomości, by tą drogą pracy własnej udoskonalać zawód rzemieślniczy.

Rzemieślnik polski w dobie obecnej korzysta z wielu udogodnień, będących zdobyczą kulturalną postępu. Ongiś zmuszony był, chcąc zapoznać się z nowemi wzorami, ulepszeniami, bądź wszelakiego rodzaju nowościami — wędrować zagranicę, na co zresztą mógł sobie pozwolić rzemieślnik wybitnie uzdolniony i dobrze usytuowany. Szerokie zaś rzesze rzemieślników nie mogły marzyć nietylko o podróży zagranicę, ale niejednokrotnie nie były w stanie zapoznać się z ulepszeniami i inowacjami stosowanemi w rzemiośle krajowem.

Dziś stan wyraźnie poprawił się, uległ niemal radykalnej zmianie. Rzemieślnik polski posiada szkolnictwo zawodowe, własne organizacje i instytuty, dzięki którym może pogłębiać wiadomości z zakresu swego fachu.

Szczególnie rzemieślnicy łódzcy swobodnie korzystać mogą z dobrodziejstw wiedzy. Z ich własnej inicjatywy powstał w Łodzi Instytut Rzemieślniczy, który zamierza w najbliższym czasie zorganizować kurs kroju dla krawców. Zrozumienie sprawy daje gwarancję, że Instytut Rzemieślniczy rozwinie się i stanie wkrótce na poziomie właściwym. Kurs kroju krawieckiego prowadzić będą w teorji specjalni fachowi prelegenci warszawscy oraz zaproszeni z Drezna i Paryża.

Należy wierzyć, że po ukończeniu kursu poziom sztuki krawieckiej odpowiednio się podniesie, a dzięki temu zewnętrzna szata mieszkańców miasta przyjmie formy bardziej udoskonalone.

Rysunek w rzemiośle gra najpoważniejszą rolę. Wychodząc z tego założenia kierownictwo Instytutu Rzemieślniczego zamierza otworzyć specjalną salę rysunkową, by dać rzemieślnikom możność zapoznania się bliżej ze sztuką rysunków.

Władze państwowe, doceniając znaczenie Instytutu oraz pojmując doniosłość jego zadań, obiecały przyznać pomoc finansową chwilowo w wysokości 25 tys. złotych.

Niemniej winni dbać o przyszłość tej placówki i sami rzemieślnicy, dla których Instytut jest prawdziwem dobrodziejstwem.

Rzemieślnik łódzki.

WARUNKI PRACY TERMINATORÓW RZEMIEŚLNICZYCH W ŁODZI ZOSTANĄ UREGULOWANE

Na skutek licznych skarg, wpływających do Magistratu w sprawie zatrudniania przez przedsiębiorstwa nadmiernej liczby terminatorów oraz skarg tych ostatnich na złe traktowanie i przeciążanie pracą wiceprezydent Rapalski, jako przewodniczący Urzędu Przemysłowego I-ej instancji, zwołał konferencję informacyjno-porozumiewawczą z przedstawicielami najbardziej zainteresowanych organizacyj zawodowych.

Zagajając konferencję, wiceprezydent Rapalski wskazał na doniosłe społeczne znaczenie uregulowania sprawy terminatorów. Przed podjęciem akcji w tej sprawie Magistrat chce zaznajomić się z opinją zainteresowanych organizacyj. W wyniku dłuższej dyskusji przedstawiciele organizacyj zawodowych wypowiedzieli się za uregulowaniem tej sprawy w drodze przepisów, określających maksymalną liczbę terminatorów, jaką wolno byłoby przyjmować pracodawcy, w zależności od zatrudnionych czeladników.

P. wiceprezydent Rapalski, zamykając konferencję, oświadczył, iż po zaznajomieniu się z opinją organizacyj rzemieślniczych Magistrat przedłoży władzom przemysłowym II-ej instancji (wojewódz-

kiemu wydziałowi przemysłowemu) zebrane w tej sprawie materjały wraz z wnioskiem Urzędu Przemysłowego I-ej instancji, zmierzającym do uregulowania sprawy, zgodnie z art. 148 Ustawy Przemysłowej, przewidującym ograniczenie liczby zatrudnionych terminatorów.

SPRAWOZDANIE ZWIĄZKU MŁODZIEŻY RĘK. I PRZEM. W SANOKU.

ZA CZAS OD 31 GRUDNIA 1927 DO 31 GRUDNIA 1928.

Na czele Związku Młodzieży Rękodzielniczej i Przemysłowej stoi wydział złożony z 12 Członków i Prezesa ks. Ant. Wołka. Społeczeństwo otacza Związek swoją opieką za pośrednictwem Rady Opiekuńczej, która składa się z 20 osób inteligencji i mieszczaństwa, prezesem Rady Opiekuńczej jest Stanisław Cebula dyr. gimn., sekretarzem Józef Biodrowicz, urzędnik starostwa.

W roku sprawozdawczym Związek liczył członków zwyczajnych 75, wspierających 102, Związek dzieli się na 5 sekcyj: eucharystyczną, Pomoc koleżańską, Kółko muzyczne, śpiewackie, amatorskie. Członkowie Związku odprawili rekolekcje w wielkim poście i przystąpili gremjalnie do św. Sakramentów trzy razy w ciągu roku: członkowie sekcji eucharystycznej przystąpili do Św. Sakramentów sześć razy.

Posiedzeń Wydziału odbyło się 13, pogadanek niedzielnych 36, przedstawień 6, obchodów narodowych 3, wycieczek w porze letniej 5. We własnym obozie letnim w Jaśliskach było 10 uczniów przez dwa tygodnie, od 20/7 -- 6/8. Przysposobienie wojskowe liczy 40 członków, ćwiczenia odbywają się raz w tygodniu pod komendą chorążego W. P.

Czterech uczniów mieszka bezpłatnie w bursie związkowej, w lokalu Związku. W każdą niedzielę i święta otrzymują wszyscy członkowie Związku podwieczorek. Na tegoroczną uroczystość Patrona Młodzieży św. Stanisława Kostki, przybył z Przemyśla N. Ks. Bp. A. Nowak, który dokonał poświęcenia sztandaru Związku, przyczem przemówił w słowach podniosłych do młodzieży; wieczorem tegoż dnia odbyła się uroczysta akademja w sali „Sokoła”. Dnia 7. grudnia urządzono dla członków Związku „Św. Mikołaja”, a 23/XII „Gwiazdkę”, w czasie którym rozdano uboższym chłopcom: 12 par bucików, w tem 4 par nowych, — 10 par ciepłej bielizny, 12 par bielizny zwykłej, 1 nowe ubranie, 1 płaszcz, 3 czapki, 50 par skarpetek, rękawiczek, chusteczek. Dwaj chorzy członkowie otrzymali zasiłek w gotówce w wysokości 50 zł.

Stan majątku Związku w dniu 31 grudnia 1928 r. 9.821 zł. 12 gr.

BURSA RZEMIEŚLNICZA IM. STASZICA.

W Poznaniu — przy Rybakach — w gmachu „Domu Samotnych”, mieści się w kilku ubikacjach „Bursa Rzemieślnicza” jedyny internat, założony z prywatnej i wielkodusznej inicjatywy w listopadzie 1923 r.

Niedawno mieszkańcy bursy ze swym kierownikiem, inż. p. Rydlewskim, obchodzili w ścisłem kole pięciolecie istnienia pożytecznej placówki, a ostatnio we wtorek 12 marca odbyło się roczne walne zebranie wspomnianej Bursy.

Obrady otworzył prezes p. nacz. Dybczyński, a obszerne wyczerpujące sprawozdanie, ilustrujące działalność zarządu, zanalizował kierownik Bursy inż. M. Rydlewski.

Internat utrzymuje się staraniem Towarzystwa „Bursa Rzemieślnicza“, pod prezesurą p. S. Dybczyńskiego, naczelnika Wydziału Szkół Zawodowych. Internat mieści się od półtora roku przy ul. Rybaki 18 w tylnem skrzydle budynku magistrackiego w 28 małych pokoikach bez własnej kuchni i odpowiednich salek, gdzieby się 40 wychowanków mogło schodzić wieczorami względnie w niedziele i święta. Internat jest bardzo szczupły i nie może wskutek tego przyjąć wszystkich zgłaszających się uczni. Dzierżawę płaci Towarzystwo Magistratowi w sumie 3.360 zł., a od lipca r. b. grozi magistracka administracja domu podwojeniem czynszu. Z braku odpowiednich sal posiedzeń odbywają się pogadanki, obchody, modlitwy i t. p. na korytarzu.

Towarzystwo nosi się z planem wybudowania własnego domu, na co gromadzi specjalny fundusz budowlany. Bursa prócz mieszkania, oprania, ogrzewania i oświetlania udziela swym wychowankom obiady po 30 groszy; poza tem odżywia doraźnie i bezpłatnie biedniejszych wychowanków, udzielając im również opieki moralnej. Interniści pielęgnują sport piłki nożnej, należą do skautów, sokołów, klubów sportowych i t. d., uprawiając także w internacie ćwiczenia fizyczne.

Bibljoteka Bursy posiada 170 książek. Codziennie wieczorem po modlitwach następuje wywiad, kierownik udziela porad, odbywają się pogadanki i t. p. Kierownictwo Bursy dąży do tego, by wychować uczni na dobrych, prawych obywateli-Polaków, dać im stosowne mieszkanie i utrzymanie, przypilnować gruntowne wyszkolenie zawodowe, odciągając ich od zgubnego wpływu ulicznego i stara się przyswoić im poczucie społeczne i towarzyskie.

Następnie p. Ligocki przedkłada obszerne sprawozdanie kasowe. Dochodu z różnemi subsydjami państwowemi, komunalnemi i t. d., było 22.560·90 zł. rozchodu 16.174·45 zł., pozostało 6.386·45 zł.

Po przelaniu pewnej sumy do „funduszu budowlanego“, wywiązała się żywa dyskusja, w której omawiano sprawę wyszukania sposobu utrzymania Bursy. Sprawa jest bardzo paląca i wymaga koniecznej propagandy w prasie i na zebraniach. Dalej pomyśleć należy też o własnym domu. Młodzieżą bowiem należy się koniecznie zająć, by im dać należytą opiekę i wychowanie.

DOM RZEMIEŚLNICZY W POZNANIU.

Parę tygodni temu odbyło się zebranie Tow. „Dom Rzemieślniczy“, na którem wobec członków towarzystwa i przedstawicieli prasy wygłosił sprawozdanie z rocznej działalności Syndyk Pozn. Izby Rzem. p. K. W. Juszczak, który stwierdził, że w roku sprawozdawczym chodziło przedewszystkiem o to, aby budowę gmachu posunąć jaknajdalej. Z zadowoleniem podkreślić należy, że mimo niezrozumienia ze strony rzemiosła i mimo szczupłych funduszów i wielu innych trudności, udało się *postawić dom Rzemieślniczy pod dach*. Z trudności jakie napotykano największą jest dotąd niezałatwiona sprawa przekazania gruntu, która to sprawa ciągnie się już 4 lata. W tym względzie zarząd nie szczędził zabiegów, aby ją pomyślnie zlikwidować. Kilkakrotnie interwenjowano w ministerstwie, jak również bezpośrednio u p. premjera Bartla. Mimo wszystko, sprawa idzie opornie, przejść bowiem ona musi przez Sejm.

Dla Domu Rzemieślniczego tymczasem sprawa ta jest bodaj najpilniejszą, gdyż jest ona podstawą uzyskania tanich dalszych środków na budowę w formie pożyczki hipotecznej. Uzyskane bowiem dotąd kredyty w Banku Gospodarstwa Krajowego są wekslowemi i jako takie drogie, obciążające odsetkami nadmiernie budżet.

W trakcie dalszych prac Zarządu odbyło się 9 posiedzeń zarządowych, 8 zebrań Rady Kontrolującej i 3 posiedzenia z komisjami. Z najważniejszych wypadków wymienić wypada złożenie kierownictwa budowli w dniu 22 czerwca 1928 przez p. budowniczego Meysnera, którego funkcje przejął p. architekt Schneider, kierujący odtąd budowlą. Pozatem załatwiono sprawę zakupu żelaza od syndykatu hut górnośląskich oraz załatwiono sprawy submisyjne.

Dnia 3 listopada 1928 odbyły się uroczyste wiechowiny na budowli przy licznym udziale przedstawicieli władz państwowych i komunalnych, prasy oraz zaproszonych gości. Z imprez dochodowych w roku ub. urządzono bal rzemieślniczy, a w czerwcu zabawę latową, które przyniosły ogółem zł. 3,238·73 dochodu.

Stan finansowy Domu Rzemieślniczego przedstawia się w ogólnych zarysach następująco. Oprócz wymienionego już dochodu z balu i zabawy wpłynęło od Izby Rzemieślniczej ca zł. 57.000. — od firmy H. Cegielski zł. 1.000 — od Magistratu zł. 10.000 — z procentów zł. 1.729, zaś z tytułu uzyskanego w Banku Gospodarstwa Krajowego kredytu wekslowego zł. 200.000.

Po sprawozdaniu synd. Juszczaka wyłoniła się szeroka dyskusja, w której z uznaniem wyrażano się o dokonanych pracach zarządu Domu. W końcu omawiano sprawę założenia Instytutu Rzemieślniczego, który powstaje z pomocą Kuratorjum Szkolnego. (k)

BŁONIA KRAKOWSKIE

(w niedzielne popołudnie.)

I.

Pan Jan, bierze harmonję
i jadła i napoje,
zaprasza pannę Bronię
i Stacha; — tak we troje
Suną w ciche ustronia,
hej, na zielone błonia!
na trawce, hulaj dusza!
Strzelają korki piwa,
Stach konceptami rusza,
Bronia sztajerki śpiewa,
harmonja gra od ucha
coś z Tretera, coś z Bacha...
aż krówka wdzięcznie słucha
i w takt ogonkiem macha. —
Szumią Rudawy fale...
Wiatr złote zboże pełni...
Bawią się doskonale!
Sielanka w całej wełni!
Lecz życie (och, okrutne!)
w każdą się sprawę wtrąca
i często.. w końce smutne
miłe początki zmąca.
Tak i tu: w tańca szale
Bronia obcasy gubi,
Stach spił się i w zapale
z krową się strrrrasznie czubi!
Jan, struty nikotyną,
o Bożym świecie nie wie;
pociechę swą jedyną:
harmonję, — stłukł na drzewie!
Policjant zaś, zabawie
dał piętno strasznej prozy,
biorąc, przemocą prawie,
całą trójkę do „kozy“.
Tak się to dziwnie plecie
na tym najlepszym świecie...

II.

Antoś ma inną manję:
(ojciec bywa w rozpaczy!)
zaledwie zje śniadanie,
na obiad ani patrzy,
lecz poci się i pieni,
tak pędzi do „Juwenji“!
A w parku, nad Rudawą,
Antoś, odrzuca troski,
upaja się zabawą!
wchłania lek słońca Boski.
Hej! Cóż mu więcej trzeba,
(a zazdrość biedny człecze!)
nad kawał z masłem chleba,
nad słońce i powietrze!
Tam, w lekkie szaty strojny,
szczęściem podwójnie młody,
wszczyna bezkarne wojny!
lub wzywa wichr w zawody!
Trudy go nie rozczulą,
do pracy mięśnie wprawia,
gdy piłką, dyskiem, kulą,
mistrzowstwa ustanawia!
Tam też, w przyjaciół gronie,
odczytów pilnie słucha,
czem, jak grek, wiedzę chłonie,
wśród zabaw rzeźbiąc ducha.
W pracy, — Jan potem zlany,
niewczesne żywi żale,
zaś Antoś, bijąc młotem,
zmęczenia nie zna wcale.
Więc pracodawca patrzy
w Antosia i myśl waży...
wreszcie pochwalić raczy
i wyróżnieniem darzy!...
Tak się to pięknie plecie
na tym najlepszym świecie! *Mił.*

ŻYCIE ZWIĄZKOWE

OD REDAKCJI.

W numerze niniejszym załączamy czek P. K. O. z prośbą o wpłacenie prenumeraty za „Związkowca“. Prenumerata roczna wynosi zł. 6. Nr. pojedynczy 2 zł. Nie wpłacanie prenumeraty będzie przyczyną przerwania dalszej wysyłki „Związkowca“.

KURS PRACY SPOŁECZNEJ.

W pierwszym kwartale b. r. odbywał się w gmachu Związkowym Kurs pracy społecznej dla alumnów Seminarjum Duchownego Śląskiego w Krakowie. Program kursu obejmował wykłady z dziedziny nowoczesnej techniki organizacyjnej młodzieży przemysłowej i rękodzielniczej, ze specjalnem uwzględnieniem prac Związku naszego, dalej wykłady o prowadzeniu burs i sposobach pracy w tym kierunku, o organizacji czeladników i t. d. Prócz wykładów, uczestnicy przeszli również ćwiczenia praktyczne.

W związku z tem, Rektor Seminarjum Śląskiego ks. prałat Maśliński przesłał Prezesowi Związku wraz z życzeniami z okazji imienin i kwotą 200 zł. na cele Związku, podziękowanie o treści: „dziękuję nietylko z tytułu tak sympatycznego nam bliskiego sąsiedztwa z wielkiem dziełem, ale przedewszystkiem z tytułu wdzięczności za tak chętnie i życzliwie ofiarowaną nam pomoc w przygotowaniu Alumnów starszych do pracy nad młodzieżą. Z obowiązku i z potrzeby serca łączę tedy z szczeremi życzeniami imieninowemi serdeczne wyrazy podzięki za kurs pracy społecznej dla Alumnów śląskich urządzony, o którym wszyscy uczestnicy wyrażają się z entuzjazmem !!“

Równocześnie ks. Prałat Maśliński przesłał na ręce Sekr. Gen. pismo z podziękowaniem dla wykładowców: „za pełen poświęcenia urządzony kurs pracy społecznej dla alumnów śląskich, o którym uczestnicy kursu wyrażają się z największem zadowoleniem“.



Uczestnicy kursu społecznego Związku alumni Seminarjum Śląskiego

PRZYJĘCIA CZŁONKÓW CZYNNYCH.

W sobotę dnia 2-go lutego, br. odbyły się w sali zebrań uroczyste przyjęcia nowych Członków Czynnych Związku.

Przyrzeczenia złożyli: Dereń Władysław, Gałka Józef, Kalina Mieczysław, Należny Tadeusz, Zgud Tadeusz, Zieliński Jan, Flakowicz Tadeusz.

AKADEMJA KU CZCI KS. SZYDŁOWSKIEGO T. J.

W sobotę dnia 2-go lutego odbyła się w kaplicy Związkowej uroczystość złożenia ostatnich ślubów przez ks. Błażeja Szydłowskiego T. J., wielkiego przyjaciela młodzieży rękodzielniczej i twórcy ruchu organizacyjnego katolickiej młodzieży terminatorskiej w Polsce.

Tegoż dnia o godz. 19-ej odbyła się w sali zebrań uroczysta Akademja z tej okazji, jakoteż

z okazji imienin, z udziałem orkiestry dętej i symfonicznej. Przemówienie wygłosił Prezes Związku oraz jeden z współpracowników O. Szydłowskiego i senior Członków Związku p. Kasper Binczycki. Sekr. Gen. Zw. p. Tadeusz Dalewski skreślił życiorys O. Szydłowskiego, ilustrujący znakomicie ówczesne stosunki i warunki pracy wśród młodzieży terminatorskiej jakoteż zapoczątkowanie dzieła naszego. Oto jego treść:

Opowieść moja ma za tło nasz stary podwawelski gród krakowski. Historja ta, nie zamierzchłe przypomina czasy... pamiętają ją ludzie, którym jeśli Bóg zechce, długo jeszcze żyć będzie dano.

A jednak wyda się nam dziś, że obrazki z życia terminatorów krakowskich w roku 1897, 1898., czy 1899., tj. w czasie gdy Czcigodny nasz dzisiejszy solenizant Ks. Bł. Szydłowski zainteresował się tą młodzieżą na naszym gruncie, przypominają jakąś biało-murzyńską niewolę, w której terminator był tą tragiczną ofiarą, zdaną na łaskę i niełaskę swego pracodawcy, a raczej swego „pana", któremu służył często pod batem, o chłodzie i głodzie.

Wielu dzisiejszych obywateli potwierdzają taki ówczesny stan rzeczy i z niejednych ust usłyszeć możemy historje, które służyć mogą za temat wstrząsających dramatów z życia młodzieży terminatorskiej.

Dziś okres prania pieluszek dla dzieci pani majstrowej przez ucznia minął bezpowrotnie... dziś nie chodzi on za panią majstrową do miasta, nie spełnia najpodlejszych posług, nie śpi w norze suterenowej, na barłogu kropionym łzami po trudach i przykrościach dnia każdego. – Dziś już stał się on — człowiekiem.

A jednak to było tak niedawno...

Słuchajmy:

Czas nauki w szkole wieczorowej dla terminatorów. W pół godziny przed ukończeniem nauki, oddział policji otacza szerokim kręgiem gmach szkolny, zamyka ulice sposobi się niejako do walki... tuż po dzwonku oznajmującym zakończenie „nauki" z dzikiem wrzaskiem wypada ta biedna, nieokiełzana młodzież terminatorska. Rzuca się ślepo przed siebie, bije, tratuje, niszczy przeszkody, szuka zaczepki... nie daj Boże nawinąć się żydowi czy dziewczynie — niedaj Boże wejść w kolizję z tą obszarpaną, wychudzoną, głodną zgrają niedorostków - terminatorów! To też smutne ale niestety prawdziwe wspomnienia przywodzą fakty, gdy ta sama młodzież terminatorska po wyjściu z gmachu szkolnego przy ul. Smoleńskiej zatłukła na śmierć kamieniami dwóch komisarzy policji a na Kleparzu jednego.

Cóż znaczyło dla tej młodzieży rozszalałej, ulicy zostawionej czynić figle takie, jak poprzewieszać naprzykład w ul. Florjańskiej szyldy, by na drugi dzień fryzjer miał szyld rzeźnika, rzeźnik doktora czy dentysty. — Tu, na ulicy, terminator czuł swobodę, bo był panem tej ulicy. Takiemi samemi wybrykami kończyły się nawet obowiązkowe rekolekcje wielkopostne dla terminatorów — asysta policji była i u wrót kościoła nieuniknioną.

Czyliż zbliżyć się i zetknąć z tą młodzieżą nie było bohaterstwem?



O. Błażej Szydłowski T. J.

I tą właśnie młodzież, Ks. Bł. Szydłowski, urodz. w r. 1859 w Ulenowie, dziwnie ukochał i powziął zamiar zaopiekowania się nią. Zamiar, który dojrzał już przedtem we Lwowie, gdzie Ks. Szydłowski podczas swego pobytu również założył „opiekę nad terminatorami", która w zmienionej formie do dnia dzisiejszego istnieje. To pierwsza wielka myśl w tym kierunku w Polsce, to pierwsze rzucone ziarno, które tak piękne dziś wydaje owoce.

Przez kratki konfesjonału wchłaniał Ks. Błażej Szydłowski, ówczesny Superjor Kolegjum OO. Jezuitów przy ul. Grodzkiej, nędzę i potrzeby młodzieży terminatorskiej — poznał i pokochał jej piękne nieraz, szlachetne dusze i serca. Do znanego nam seniora Związku naszego p. Kaspra Binczyckiego mawiał: „gdyby ich było więcej, moglibyśmy się razem zbierać"... i zwolna, rzucone słowa w czyn się przeobrażały.

W dniu 2-go września 1897 roku Ks. Bł. Szydłowski w porozumieniu z kilku ówczesnymi obywatelami ze sfer rzemieślniczych i obywatelskich jak Armułowiczem, Ligęzą, Jahodą, Góreckim, Uznańskim, Gołąbem i innymi, zawiadamiając Radę miejską i cechy, zwołał na „Kotłowęm", w domu.

rzeźników i masarzy, zebranie. Zgromadziła się tu elita mieszczaństwa z przedstawicielami duchowieństwa z Ks. Bisk. Puzyną i władzami na czele. Około 60-ciu majstrów stanęło na apel Ks. Szydłowskiego. Z początku nieufnie, później duszą całą ludzie ci akcję Ks. Szydłowskiego poparli. Obecni na Zebraniu, wysłuchawszy odpowiedniego referatu Ks. Szydłowskiego, przyjęli propozycję zorganizowania młodzieży i zapewnili współdziałanie. W następną niedzielę 120 terminatorów zgłosiło się już do „Opieki".

Jak wielkie było to zrozumienie pp. majstrów ówczesnych, niechaj dowodzi fakt, że np. śp. Uznański żądał wykazu nieobecności na zebraniach swych uczniów, których potem odpowiednio karcił. Gdy razu pewnego upomniano się z ramienia „Opieki" u tego samego majstra za chłopcami, którzy dłużej pracowali jak im się należało, znaleźli wysłannicy organizacji tylko uznanie u tego zacnego obywatela za troskę o chłopców i zapewnienie, że to się więcej nie powtórzy.

Tak datuje się początek ściślejszej organizacji pod nazwą „Opieka św. St. Kostki nad terminatorami w Krakowie".

Brak pomieszczenia stałego na zebrania i brak funduszów nie pozwalał pracy rozwijać się szybko.

Początkowo zbierano się w domu Kolegjum OO. Jezuitów przy ul. Grodzkiej, to znowu na „Kotłowem", w domu Cechu Rzeźników, którzy w akcji tej okazali wiele zrozumienia, użyczając gościnnie swych sal i niosąc stale swą pomoc. Wreszcie Ks. Szydłowski uzyskał od gminy zezwolenie urządzania zebrań w sali redutowej dawnego gmachu Starego Teatru przy ul. Szczepańskiej. Jednak po kilku miesiącach zamknięto dla chłopców i te podwoje, co było prawdziwym ciosem dla „Opieki" i chwilowem nawet rozprószeniem młodzieży.

Krótki stosunkowo czas życia organizacyjnego wystarczył jednak na to, by dziesiątki młodych terminatorów skupić, zbratać ze sobą, podnieść, zapalić do ideałów. Członkowie „Opieki" czuli się już innymi, lepszymi, uważali się, zresztą słusznie, za coś wyższego i wyrabiali w sobie ambicję organizacyjną, ostro krytykując każdy nowy nabytek do swego grona. Nic też dziwnego, że terminatorów szewskich z pracowni Chylińskiego przy ul. Florjańskiej nie przyjęto do swego grona, bo ci biedacy nie posiadali zgoła koszul i krawatek. Uznając jednak potrzebę zbliżenia się do tych białych murzynów zorganizowano wnet koleżańskie konsorcjum, zakupując albo koszule i krawaty, albo też półkoszulkami nakrywano zbyt czystością nie grzeszące koszule. Jak stwierdzają dziś jeszcze asystujący przy tej operacji uczestnicy, myto ich przedtem w balji, pouczając zbyt może agresywnie pierwszych zasad kulturalnych form.

Inny przedstawiciel tego typu młodzieży z branży szewskiej, znany mi nawet osobiście z lat późniejszych jako już zupełnie cywilizowany, chadzał najspokojniej po ulicach miasta w damskich bucikach na wysokich, cienkich obcasach. Obcasy te były nawet przyczyną wypadku, który w historji „Opieki" a temsamem i Związku nie może być pominięty. Gdy „Opieka", w której założono „Kongregację Dzieciątka Jezus", brała pewnego razu udział w procesji z własnym swym „feretronem", na którem widniała figura Dzieciątka Jezus, ów elegant w damskich bucikach niosąc wspomniany feretron postąpił tak nieostrożnie, że wąski obcas bucika znalazł się w biegnącej szynie tramwajowej, odebrał równowagę naszemu bohaterowi i urwał się a figurka zsunęła się na bruk, niszcząc się częściowo. W najbliższej bramie przyprowadzono jako tako do porządku Boże Dzieciątko, które też, odnowione należycie, jako cenny zabytek dla związku znajduje się w naszem posiadaniu.

Ks. Szydłowski niezwykle gorącem sercem pokochał tę młodzież, która też przepadała za nim, słuchała jego głosu, oszczędzała przykrości i była w jego obecności łagodną, choć czasem jeszcze duch przekory i właściwości natury nieokiełzanej podnosiły ją. Nigdy wewnątrz, w miejscu zebrań nie przychodziło do zamieszek, zwłaszcza, że starsi mieli już dostateczny wpływ na młodszych, byli już wyrobieni i potrafili samodzielnie poskramiać wszelkie złe zapędy.

Władze policyjne jednak nigdy nie dowierzały „ugłaskanym przez Ks. Szydłowskiego szeregom, które w rok po założeniu „Opieki" doszły do liczby 250. . . ! Były do tego poniekąd powody. W jakiś czas po założeniu „Opieki" podczas jednego z zebrań spostrzegł Ks. Szydł. jakiś niepokój wśród swych pupilów. Wymykali się pojedynczo, tak że wkrótce sala opustoszała. Okazało się, że był to jakiś zainspirowany atak na mniejszości narodowe, których obrzucono kamieniami, pędząc do Wisły. Oczywista zwróciła się policja do Ks. Szydłowskiego z pretensją za te wybryki. — Pozwólcie, panowie, popracować mi nad nimi — zaledwie kilka razy z nimi przebywam i nie mogę odpowiadać za ich czyny!

Wkrótce potem Ks. Szydłowski urządzić chciał dla swych chłopców wycieczkę do Przegorzał. Ówczesny Dyr. Policji dowiedziawszy się o tem mówił do Ks. Szydłowskiego. „Co Ojciec robi? jak można narażać miasto?" — a był to czas, że w mieście, z racji rozruchów z żydami, policja wyjątkowo ostre wydała zarządzenia. To spowodowało

zakaz Policji na wycieczkę. Zakomunikował o tem Ks. Szydłowski swym chłopcom, którzy chórem zauważyli: gdyby to chodziło o katolików, napewno by ich nie brano w obronę. Pomimo tego jednak wycieczka doszła do skutku dzięki zapewnieniu Ks. Szydłowskiego, że odbędzie się spokojnie i że odpowiedzialność całą bierze na siebie.

Powrót z tej pierwszej wycieczki z Przegorzał powitany był jednak na ul. Zwierzynieckiej silnym oddziałem policji, która dopiero widząc, że młodzież najspokojniej wraca do miasta, ustąpiła zdziwiona. Oczywiście chłopcy swemu ukochanemu Ojcu dali słowo, że nic się nie stanie złego — słowa tego dotrzymali.

Dnia następnego Dyr. Policji konferował z Ks. Szydłowskim, nie mogąc wyjść z podziwu, co uczynić zdołał z tej młodzieży. Fakt ten i uznanie władz dla pracy Ks. Szydłowskiego nabiera wyjątkowego znaczenia, gdy się zważy, że Ks. Szydłowski zaledwie rok czasu miał do dyspozycji od chwili założenia „Opieki".

Praca w „Opiece" polegała na zebraniach, odczytach, przedstawieniach, wycieczkach, pogadankach i t. d.

Wzrastająca liczba członków „Opieki" wytworzyła obawę utrzymania ich w karności, to też Ks. Szydłowski, zaprawiając młodzież do życia organizacyjnego, podzielił ją na 15-ki, z której każda otrzymywała swego przewodnika. Przy poparciu śp. O. Bratkowskiego, Dyrektora „Opieki" uzyskał O. Szydłowski do pracy swej trzech członków z Sodalicji Panów, którzy objęli pracę nad młodzieżą prowadząc gry i zabawy, wygłaszając odczyty i prowadząc śpiew. Niezależnie od tego, niosła „Opieka" członkom swym pomoc materjalną, prawną i socjalną. Urządzano wspólne uroczystości „Opłatka" i „Święconego", przyczem PP. pracodawcy przeważnie pokrywali koszta z tem związane. Najpiękniejszym momentem była pierwsza wspólna spowiedź i komunja św., kiedy to wychowankowie „Opieki" gremjalnie w dzień św. St. Kostki zjawili się w kościele św. Barbary. W dniu tym, znany na naszym gruncie fabrykant Górecki przyprowadził osobiście i powierzył O. Szydłowskiemu 26-ciu swych uczniów! Nic więc dziwnego, że jeden z robotników obecny na nabożeństwie przypadł do O. Szydłowskiego i prosił na wszystko o przyjęcie do „Opieki" swego syna.

Oto fragmenty początkowej pracy organizacyjnej nad terminatorami w Krakowie. Niestety Ks. Szydłowskiemu nie długo danem było cieszyć się owocami swej pracy, gdyż w rok po założeniu „Opieki" na jednem z zebrań przemówił On krótko: „moi drodzy — muszę się z wami pożegnać — przełożeni moi przeznaczają mnie na inny posterunek". Słowom tym towarzyszył ogólny płacz tych, którzy w O. Szydłowskim znaleźli prawdziwego ojca i opiekuna, którzy w rozpaczliwej obawie utraty swego przewodnika widzieli może zamarcie tego początkowego dzieła, w którem tak dobrze się czuli i które tak bardzo ukochali.

Lecz nie zmarnowało się zapoczątkowane dzieło... Pierwszy, sędziwy dziś siewca idei wychowania młodzieży rękodzielniczej dumny być może z swej myśli i pracy — nie tą pyszną dumą wielkości, ale szlachetną dumą kochającego dzieci swe ojca, gdy widzi, jak miłują się wzajem synowie jego, utrwalają jego ukochane dziedzictwo, rozszerzają i w wyżyny prowadzą. Zaiste zdrowy i silny musiał być fundament, skoro z małej i w tak ciężkich warunkach wznoszonej budowli, dzieło nasze dzisiejsze wyrosło. Zaiste błogosławił Bóg podjętej ofierze, skoro błogosławieństwo to po dziś dzień widocznem jest w tej pracy.

I jeśli Bóg Czcigodnemu O. Szydłowskiemu pozwolił doczekać i patrzeć na rozkwit swej zbawczej, dla dobra Kościoła św. i Polski podjętej, myśli, życzyć nam należy, by imię Jego, jako twórcy ruchu organizacyjnego wśród młodzieży rękodzielniczej złotemi zgłoskami wyryte zostało w dziełach podobnych, po całej ziemi polskiej rozsianych". *T. Dal.*

AKADEMJA KU CZCI DRA K. WOLNEGO.

W niedzielę dnia 3-go lutego odbyła się w sali zebrań gmachu Związkowego uroczysta Akademja z okazji wręczenia dyplomu na Członka Honorowego Związku Drowi Konstantemu Wolnemu, b. marszałkowi Sejmu Śląskiego z udziałem orkiestry dętej i symfonicznej. Przemówienia wygłosili Prezes Związku, Członek Rady Naczelnej W. Anczyc oraz Sekr. Gen. Związku. p. Tadeusz Dalewski.

Dr. K. Wolny w serdecznych słowach dziękował za otrzymaną godność zapewniając swą życzliwość dla naszego dzieła.

UROCZYSTA AKADEMJA PAPIESKA.

W niedzielę dnia 17-go lutego 1929 r. odbyła się w gmachu Związkowym Uroczysta Akademja z okazji przywrócenia Państwa Kościelnego. Pełna światła, wspaniale przystrojona sala, wypełniona była po brzegi tłumem młodzieży, przedstawicielami władz rządowych i komunalnych, obywatelstwem i licznem duchowieństwem z Księdzem Biskupem Rospondem na czele. W powodzi światła,

na scenie udekorowanej barwami narodowemi i papieskiemi, widniał piękny, oryginalny portret Ojca świętego Piusa XI. Zebranych gości powitała orkiestra dęta Związku uroczystą fanfarą, poczem chór młodzieży odśpiewał specjalnie napisaną kantatę p. t. „Roma aeterna“. Słowo wstępne wygłosił sekretarz gen. Związku Tadeusz Dalewski podnosząc radość całego świata katolickiego z okazji przywrócenia Państwa Kościelnego. Żywiołową radością - mówił sekretarz Związku - tętnią nasze serca — tem większą, że właśnie wśród nas Polaków Ojciec św. przebywał, ukochał nasze prace i trudy, a z wyżyn swego tronu niejednokrotnie ziemi polskiej błogosławił. Radość swą szczególnie okazać pragnie młodzież przemysłowa i rękodzielnicza, której sercom Ojciec św., sam syn przemysłowca, jest najbliższy i najdroższy. Stąd też wyraził życzenie, by Akademja była choć drobną nutą w wielkim pochwalnym hymnie całej ludzkości, której uczucia i myśli skupiły się dziś u stóp Piotrowego tronu. Przemówienie to zakończone zostało żywiołowem okrzykiem na cześć Ojca św. poczem zebrani wysłuchali stojąc hymnu Papieskiego i państwowego odegranych przez orkiestrę Związku. Po deklamacji pięknego wiersza St. Haczkiewicza, specjalnie na uroczystość napisanego p. t. „Radosny dzień” i odegraniu uroczystej ouwertury przez orkiestrę symfoniczną związku. Prof. St. Kozłowski wygłosił wspaniały referat na temat „Znaczenie Państwa Kościelnego w dziejach rozwoju Chrystjanizmu“. Recytacja LXX rozdziału powieści „Qwo vadis”, produkcje chóru i orkiestr dopełniły przepięknej i nadzwyczaj podniosłej uroczystości, której wyrazem było wysłanie depeszy hołdowniczej do Ojca św. o treści: „Młodzież Przemysłowa i rękodzielnicza miasta Krakowa zebrana na uroczystej Akademji w dniu 17-go lutego 1929 r. z okazji wiekopomnej chwili przywrócenia Państwa Kościelnego, w obecności JEkscelencji Najprzewielebniejszego Ks. Biskupa Dr. Rosponda, przedstawicieli władz rządowych i komunalnych, ściele się do stóp Waszej Świątobliwości wyrażając swą najszczerszą radość i wdzięczność Najwyższemu Bogu za doczekanie tej wielkiej w dziejach Kościoła św. chwili oraz składa swą najgłębszą cześć i najgorętszą miłość ze szczerem przyrzeczeniem stać zawsze wiernie przy Ojcu św. i stolicy Apostolskiej.

W odpowiedzi na życzenia powyższe, Związek otrzymał depeszę od Ojca św. podpisaną przez kardynała Gasparri:

„Jego Świątobliwość dziękuje za życzenia i Związek cały najgoręcej błogosławi. Gasparri”.

St. Haczkiewicz

„KRÓLESTWO PIOTROWE”

Niech huczą trąby! Niech zabrzmią fanfary!
Niech radość głoszą wszystkie świata strony!
Niechaj się dziwi wyniosły Rzym stary,
Słysząc radosne bicia w wszystkie dzwony!

„Te Deum“ laudamus“ — niechaj głoszą wargi,
Wszędzie, gdzie dotarł już krzyż Chrystusowy!
Niech znikną płacze, niech umilkną skargi
Dzień przyszedł wielki — strojny w blask tęczowy!

Oto Bóg wstrząsnął zaborcze sumienia,
Bo — niezbadane są wyroki Pana
Papież opuszcza dziś mury więzienia!
Więzień... dziś królem citta del vaticano!

Do Twoich stóp o Wodzu dusz
Pochwalne biją głosy,
Ty wiedziesz świat z odmętów burz
Tam w górę... tam w niebiosy!

O! niech ci Bóg z niebieskich sfer
Do walk udzieli męstwa,
Wśród huku burz dzierż silnie ster,
Wiedź Kościół do zwycięstwa!

Dziś Twoja cześć rozbrzmiewa w dal
Po wszystkich krańcach świata,
Ku chwale Twej z poszumu fal
Stu hymnów głos ulata!

I z polskich ziem dziś płyną w zwyż
Błagalnej pieśni tony,
Wznieś świętą dłoń i kreśląc krzyż,
Błogosław serc... miljony!



AKADEMJA CZŁONKÓW WSPIERAJĄCYCH ZWIĄZKU.

W dniu 3-go marca br. odbyła się w gmachu Związkowym doroczna Akademja ku czci Członków Wspierających Związku, mająca na celu zetknięcie się młodzieży z tymi, którzy wkładkami swymi przyczyniają się do prowadzenia Związku oraz do wyrażenia im przez młodzież wdzięczności.

Doroczne te akademje są niejako, przeglądem prac Związku, a zarazem czynnikiem propagandowym w kierunku uzyskania jak największej liczby Członków Wspierających.

W Akademji wzięły udział dwie orkiestry Związku, chór i teatr.

Przemówienie wstępne wygłosił p. K. H. Rostworowski, którego wstąpienie na scenę powitane zostało niemilknącemi oklaskami. Wielki mistrz słowa zauważył na początku, że już niejednokrotnie z tego

miejsca i w tej samej sprawie przemawiał. Dziś przemawiając znowu widzi pewną trudność, bo oto spotyka te same co zazwyczaj oblicza, tę garstkę wiernych tutejszej idei przyjaciół — stąd i trudność mówienia, bo obecnych rzeczą zbyteczną byłoby przekonywać do tej idei.

Jak mi wiadomo — mówił p. K. H. Roztworowski — Związek Młodzieży Przemysłowej i Rękodzielniczej liczy niestety tylko około 450 członków wspierających, dla których urządzono dzisiejszą uroczystość. Kraków ma około 200.000 mieszkańców — z tej liczby, 400 ludzi stale wspierają to dzieło i spieszą mu z pomocą.

Przyzna mi każdy, że dzieło to, ten nowoczesny Wawel zasługuje jednak na większe poparcie.

Polska cierpiała zasadniczo na brak mieszczaństwa, brak ten i dziś odczuwamy wszyscy, a może więcej jeszcze jak kiedykolwiek, bo miasta nasze, ośrodki życia i bytu naszego są w rękach obcych. Tu jest więc to nasze, być albo nie być! — pomoc dziełu temu to nie łaska! to obowiązek! Jeśli to co tu otrzymuje młodzież nasza istnieć przestanie, to Polska nie będzie nigdy Państwem żywotnem.

Dziś taki duch w Polsce, że jeśli społeczeństwo nie poczuje obowiązku niesienia pomocy dziełom tego rodzaju, to kto wie, czy mówić nie będziemy, bodajbym się nie rodził Polakiem".

To nie jest zabawka, moi Państwo — to ostatnie dzwonienie! to nie jest łaska, ale nasz obowiązek!

My, Polacy, mamy wielki błąd — nie jesteśmy w stanie uwierzyć, że prawdziwie wielkie dzieła groszowemi powstają datkami. Twórcza praca winna polegać na stałej, codziennej współpracy mas.

Widząc, jak w niedziele i święta kościoły nasze zapełnione są wiernymi, możemy twierdzić, że żywioł katolicki jest dość silny w naszem mieście — stąd i supozycja: gdyby ci ludzie, na ten nowoczesny polski Wawel, wpłacać chcieli co miesiąc 2 zł. przez pewien okres czasu, dom ten byłby już dawno ukończony. To nie dobroczynność — powtarzam — to samoobrona społeczna i narodowa. A przecież to kwota tak niewielka! toć to kilka papierosów — kawałek kiełbasy — 3/4 fl. wódki! Ale cóż? spotkamy się zawsze z odpowiedzią: „a gdzieżby mi się chciało z temi 2 złotemi iść!" I oto dopiero szukać należy tych, którzyby zrozumieli, że właśnie na tych „jego" 2 złotych zależy instytucji — trzeba ich szukać i błagać! a przecież nie wierzę, by nie znalazło się w Krakowie 40.000 ludzi, którzyby nie mogli ofiarować na ten cel miesięcznie 2 zł. — a to byłby już trwały fundament — to byłoby rozwiązanie kwestji.

Stąd też narzucam prosty projekt: stworzyć łańcuch członków wspierających Związku. Każde ogniwo tego łańcucha wiązać się będzie mocno z tą młodzieżą, która z wiarą i ufnością do nas zwracać się będzie. W ten sposób i budowę gmachu do końca doprowadzić zdołamy i dzieło samo wiecznie trwałem uczynimy — bo to nie koniec! z gmachu tego wyjdzie rzecz wielka, która objąć powinna całą Polskę!

Prócz tych naszych dwu-złotówek czyn nasz większą moralną stanowić będzie wartość, bo ta młodzież czuć będzie za sobą mur! Jakżeż smutno, że dziś ks. Kuznowicz tylko 400 ma przyjaciół! Ale niechajże każdy z nich tylko trzech następnych przyprowadzi, a bodaj dwuch, choćby gwałtem, choćby z ulicy, a ten znowu dwuch, a wówczas osiągniemy liczbę, która zapewni byt i rozwój tej instytucji.

Niechaj to zebranie będzie początkiem tego łańcucha — obyście, Czcigodni Państwo, zdołali zawiązać go szczęśliwie i opasać nim cały Kraków dla jasnej przyszłości Polski, miast i miasteczek naszych.

Gorące słowa wdzięczności dla mówcy jakoteż i wszystkich Członków wspierających imieniem Związku złożył Prezes Związku, a także twórca gmachu prof. Wacław Krzyżanowski.

Projekt rzucony przez p. K. H. Roztworowskiego przyobleka się zwolna w czyn i „łańcuch" Członków Wspierających zaczyna się tworzyć.

Oby gorące słowa p. K. H. Roztworowskiego znalazły oddźwięk wśród krakowskiego społeczeństwa i oby ono temu dziełu, które, dobrej służąc sprawie, boryka się wśród niepohamowanych trudności, przyjść zechciało temi drobnemi chociaż składkami z pomocą.

OTWARCIE „JUVENII".

W dniu 3-go maja br. nastąpiło otwarcie parku sportowego Związku na błoniach miejskich obok



Park Związkowy „Juvenia".

nowego koryta Rudawy. Piękny ten park otwiera rok rocznie swe podwoje dla młodzieży przemysłowej i rękodzielniczej. Niestety nie wiele młodzieży rozumie wartość zdrowego sportu i zdrowej rozrywki na wolnem powietrzu. Dlatego też zwracamy się do młodzieży samej tudzież do rodziców i opiekunów, jakoteż P.P. pracodawców, by dla dobra młodzieży zechcieli ją skierować do Związku celem otrzymania karty uczestnictwa.

OBÓZ LETNI ZWIĄZKU W JASTARNI NAD MORZEM

Uważając konieczność urządzenia kolonji wypoczynkowych dla młodzieży rękodzielniczej i przemysłowej za jedno z ważnych zadań służby i opieki społecznej, rozwiązujących szereg spraw z dziedziny wychowania fizycznego, z dziedziny hygjeny, profilaktyki, z dziedziny wychowania społecznego, pracy kulturalnej, a nawet i oświatowej, Związek nasz urządził nad morzem w Jastarni na obszarze wynoszącym około 4.000 m kwadratowych przepiękny obóz letni, który już w ubiegłym roku został uruchomiony.

Tym sposobem Związek uczynił wielki krok naprzód w tej dziedzinie, sprawa bowiem pomocy hygjenicznej i kulturalnej dla młodzieży pracującej była i jest u nas jeszcze w szczególnem zaniedbaniu.

Młodzieniec w wieku dojrzewania fizycznego i duchowego (14 do 20 lat) jest najbardziej podatny na choroby płucne i zarazem najwrażliwszy i najbardziej narażony na duchową demoralizację i dlatego pomoc, udzielona mu w tym czasie, w obu kierunkach wywrze trwały wpływ na całe jego późniejsze życie.

Stąd też tak wielkie zainteresowanie zagranicą hygjenistów i wychowawców a nawet ustawodastwa okresem rozwoju t. j. wiekiem młodzieńczym.

Obóz w Jastarni otwarty zostanie w roku b. od lipca br. Sezon obozowy jest podzielony na cztery dwutygodniowe okresy:

1. okres od 1. do 14. lipca
2. „ „ 15. „ 28. „
3. „ „ 29. lipca do 11. sierpnia
4. „ „ 12. do 25. sierpnia.

Opłata w obozie z całkowitem utrzymaniem za pobyt wynosi 60 zł.

Prawo korzystania z obozu posiada także młodzież nie należąca do związku. Zgłoszenia przyjmuje i informacji udziela Sekretarjat Związku ul. Skarbowa 2 Tel. 2598.

WYCIECZKA DO POZNANIA.

Z końcem czerwca br. urządza Związek wspólną wycieczkę do Poznania celem zwiedzenia Polskiej Wystawy Krajowej. Wyjazd nastąpi w dniu 28-go czerwca rano. Dwudniowy pobyt w Poznaniu wraz z kwaterą i utrzymaniem, tudzież koszta podróży w obie strony, wynoszą 30 zł. Niskie koszta wyjazdu i pobytu w Poznaniu tłumaczy się pomocą, jaką Związek ze swej strony udziela dla uczestników wycieczki.

Zarząd Związku zachęca wszystkich członków do jaknajliczniejszego udziału i wykorzystania tej jedynej okazji.

Zgłoszenia przyjmuje Sekretarjat.

Ze względu na ograniczoną liczbę uczestników, wcześniejsze zgłoszenia będą miały pierwszeństwo.

PODZIĘKOWANIA.

Zarząd Związku Młodzieży Przemysłowej i Rękodzielniczej w Krakowie wyraża tą drogą najgorętsze podziękowania za ofiary, złożone na rzecz naszej młodzieży od stycznia do czerwca br.

Seminarjum Duchownemu Śląskiemu za złożone z okazji ukończenia Kursu pracy społecznej dla alumnów zł. 200.

Zjednoczeniu Mieszczańskiemu w Krakowie zł. 200

Zdzisławowi hr. Tarnowskiemu za złożone zł. 200

K. H. Roztworowskiemu za złożone zł. 200

Zjedn. Fabr. Maszyn L. Zieleniewski za złożoną kwotę 200 zł.

Inż. Pordesowi za złożone zł. 125

Henrykowi Zubrzyckiemu za złożone zł. 100

PP. Potulickim zo złożone zł. 100

JWP. Dyr. J. Romerowej za złożone zł. 100

Najprzew. Ks. Biskupowi Wałędze za przesłane z okazji życzeń imieninowych zł. 50

P. T. Fmie I. Spira za złożoną kwotę zł. 50

Jagience i Władusiowi Baranowi za złożone zamiast kwiatów na trumnę śp. A. Dziewickiej zł. 50

Katol. Związkowi Polek za złożone zł. 30

JWP. Wojc. Kaperom złożone j. w. zł. 40. JWP. Ludwikowi Aksmanowi za złożone na węgiel zł. 30

P. T. Personalowi fmy „Dutkiewicz” za złożone zamiast kwiatów na trumnę śp. M. Dutkiewicza zł. 25

N. N. za złożone bezimiennie zł. 25

JWP. Stefanji Różanej za złożone zamiast kwiatów na trumnę śp. A. Dziewickiej zł. 20

JWP. Prof. E. Ostachowskiemu j. w. zł. 20

Panu Władysławowi Grygleskiemu, właścicielowi zakładu instalacyjno - blacharskiego, przy ul. Garbarskiej, najserdeczniej dziękujemy za wspaniały dar dla naszego teatru, w postaci prześlicznych koron anielskich z mosiądzu. Oby piękny czyn ten znalazł jaknajwięcej naśladowców.

LISTA NOWYCH CZŁONKÓW WSPIERAJĄCYCH ZWIĄZKU

ZA CZAS OD 1-GO LUTEGO 1929 r.

L. p.	miesięczna wkładka	Zł.
601.	Andruszkiewicz Stanisław	2. —
542.	Dr. Arct Karol	1. —
505.	Bartynowska Zofja	5. —
511.	Bohdanowicz Oroszeny Tadeusz	10. —
527.	Bremmerówna Danuta	1. —
555.	Biegańska Stefanja	2. —
503.	Bremerowa Janina	2. —
504.	Borowiecka Marja	3. —
523.	Brongielówna Franciszka	2. —
524.	Brongiel Leon	2. —
550.	Dr. Bednarski Tadeusz	2. —
604.	Bartynowska Janina	2. —
605.	Bartynowska Marja	2. —
607.	Batko Józef	2. —
602.	Będzikiewicz Tomasz	10. —
573.	Bisanz Filip	2. —
556.	Dr. Czaplicki Jerzy	2. —
582.	Cegielski Wincenty	2. —
564.	Chomiakówna	1. —
552.	Dziułowa Marja	5. —
594.	Drapella Emil	2. —
584.	Dutczyński Mieczysław	2. —
558.	Fortuna Rudolf	5. —
551.	Dr. Gaszyński Antoni	2. —
507.	Gołąb Kazimierz	2. —
548.	Grojecka Stanisława	2. —
546.	Glatzlowa Katarzyna	2. —
513.	Dr. Gabsiewicz	2. —
512.	Gintel Henryk	4. —
576.	Głogowiecki Józef	2 —
609.	Gościcka Marja	2. —
578.	Grabowski Aleksander	5. —
508.	Heinrich Władysław	2. —
528.	Dr. Jelonek Franciszek	5. —
599.	Dr. Habicht Kazimierz	2. —
570.	Jachimowicz Edward	2. —
592.	Inż. Jodłowski Zdzisław	2. —
536.	Kmiecik Gustaw	2. —
562.	Kadulska Józefa	2. —
611.	Karmańska Janina	2. —
580.	Dr. Knaur Albert	10. —
577.	Kostecki Jan	2. —
557.	Kontny Jerzy	2. —
533.	Kosiński Franciszek	2. —
549.	Lincker Czesław	2. —
553.	Łakomski Marjan	3. —
540.	Łukasiewicz Zofja	2. —
530.	Markowska Zofja	2. —
509.	Dr. Marekowski Władysław	3.
235.	Michalska Karolina	1. —
541.	Moszczeński Stanisław	1. —
560.	Molczyk Jakób	2. —
608.	Makary Mieczysław	2. —
575.	Meyer Jan	2.
588.	Mehofferówna Zofja	1. —
563.	Hr. Miączyński Bolesław	10. —
586.	Inż. Mianowski Edward	2. —
598.	Dr. Missona Krzysztof	2. —
545.	Niedzielski Tadeusz	1. —
566.	Nogowa	1. —
547.	Opolska Marja	2. —
574.	Ozdoba Walenty	2. —
610.	Pawlik Jan	1. —
568.	Pawłowska Felicja,	2. —
597.	Pazurówna Janina	2. —
554.	Piwowarczyk Michał	2. —
590.	Radwanek Adolf	2. —
565.	Dr. Rychlewski Bolesław	2. —
572.	Rozenzweig Maksymiljan	2. —
543.	Reinhold Fabjan	2. —
559.	Rogala Stanisław	5. —
531.	Rożnowska Stanisława Marja	5. —
532.	Rzewuska Augusta	5. —
510.	Skarbek Borowska Irena	2. —
501.	Dr. Stein Stanisław	3.
514.	Skirmunttowa Marja	2. —
516.	Staszkiewiczowa Grzegorzowa	3. —
515.	Staszkiewicz Grzegorz	2. —
525.	Stando Franciszek	2. —
534.	Siostrzonek Franciszek	2. —
539.	Semkowiczowa Wanda	1. —
506.	Smoczyńska Antonina	1. —
571.	Sułkowski Antoni	2. —
567.	Strzelbicki Stanisław	2. —
579.	Inż. Skałka Józef	2. —
614.	Ks. Stano Franc.	2. —
595.	Inż. Seifert Mieczysław	2. —
612.	Senisson Antoni	2. —
520.	Prof. Dr. Tempka Tadeusz	5. —
591.	Inż. Tertil Stanisław	2. —
537.	Tokarski Dyonizy	1. —
517.	Waśkowska Jadwiga	2. —
518.	Wijowska Zofja	2. —
519.	Wielicka Marja	5. —
526.	Woroniecka Wanda	1. —
544.	Wojciechowski Stefan	2. —
603.	Wesołowski Ignacy	1. —
613.	Ks. Widełka Benedykt	2. —
569.	Wilkosz Adam	2. —
521.	Zemankowa Marja	2. —
522.	Zemanek Włodzimierz	2. —
600.	Dr. Zakrzewski Wacław	2. —
529.	Żelechowski Józef	2. —

RÓŻNE

RZEMIOSŁO W POLSCE W CYFRACH.

Poniżej podajemy pouczającą statystykę rzemieślniczych grup zawodowych w Polsce, z tą uwagą, że nie objęto nią tych zawodów, których nie zaliczyła ustawa przemysłowa. Cyfry te pochodzą z urzędowych źródeł Minist. Przemysłu i Handlu.

Rzemiosło w Polsce podzielono na osiem grup zawodowych, z których pierwsza, to jest budowlana liczy 8.040 zakładów, z 34,640 pracownikami. Grupa ta w podgrupach swych posiada: Kamieniarstwo (2.700 zakładów, 10.510 pracowników), murarstwo (4.400 zakładów, 13.050 pracowników), zduństwo (1.390 zakładów, 5.100 pracowników), malarstwo (1.230 zakładów, 2.020 pracowników.

Druga grupa, drzewna wykazująca 42.570 zakłai 110.640 pracowników, dzieli się na: bednarstwo (3.410 zakładów 9.840 pracowników), ciesielstwo (4.790 zakładów, 10.870 pracowników), koszykarstwo (640 zakładów, 3.800 pracowników), kołodziejstwo (8.930 zakładów, 19.740 pracowników), grzebieniarstwo (530 zakładów, 1.830 pracowników).

Do grupy trzeciej zaliczono rzemiosło włókiennicze, o sile 48.830 zakładów, 129.120 pracowników). Grupa ta obejmuje: bieliźniarstwo (590 zakładów, 2.260 pracowników, czapnictwo (4.760 zakładów, 12.900 pracowników), kuśnierstwo (490 zakładów, 1.550 pracowników), krawiectwo (40.770 zakładów, 106.500 pracowników), powroźnictwo (1.210 zakładów, 3.200 pracowników), szmuklerstwo (490 zakładów, 1.330 pracowników), tapicerstwo (490 zakładów, 1.380 pracowników).

Czwartą grupę stanowi grupa metalowa, obejmująca 53.440 zakładów i 153.370 pracowników. W skład tej grupy wchodzą: blacharstwo (3.370 zakładów, 11.200 pracowników), kotlarstwo (40 zakładów, 130 pracowników), kowalstwo (40.050 zakładów i 109.000 pracowników), mosiężnictwo (360 zakładów i 800 pracowników), ślusarstwo (4.800 zakładów i 15.960 pracowników), grawerstwo (4.800 zakładów i 4.680 pracowników), zegarmistrzostwo (2.990 zakładów i 8.600 pracowników).

Z kolei idzie grupa spożywcza, wykazująca 63.000 zakładów, 185.400 pracowników.

Grupa szósta obejmuje: zawody skórzane, obejmujące 95.150 zakładów, 247.910 pracowników. W skład tej grupy wchodzą: rękawicznictwo (40 zakładów i 200 pracowników), rymarstwo (4.240 zakładów i 12.080 pracowników), garbarstwo (1.130 zakładów i 9.320 pracowników), kamasznictwo (6.970 zakładów i 18.300 pracowników, szewstwo (81.680 zakładów i 205.060 pracowników), introligatorstwo (890 zakładów i 2950 pracowników).

Ostatnią grupę stanowią inne przemysły, o sile 3.870 zakładów i 16.850 pracowników. Grupa ta obejmuje: farbiarstwo (890 zakładów i 3.340 pracowników), mydlarstwo (300 zakładów i 1.340 pracowników), pralnictwo (180 zakładów i 750 pracown.), trykotarstwo (120 zakładów i 680 pracown.), tkactwo (1.270 zakładów i 5.700 pracown.), drukarstwo (1.110 zakładów i 5.320 pracowników. Fryzjerstwo zaliczone do grupy usług osobistych liczy 4.160 zakładów i 11.270 pracowników.

Ze statystyki tej widzimy, że na czele grup zawodowych pod względem ilości zakładów kroczy szewstwo. Z kolei idą krawiectwo, kowalstwo, stolarstwo i t. d. Pod względem ilości zatrudnionych pracowników idą w kolejność: szewstwo, kowalstwo, krawiectwo. stolarstwo i t. d.

śp. RUDOLF PETERSEIM.

W pracy naszej, opartej przedewszystkiem na zrozumieniu i pomocy obywatelstwa, a zwłaszcza sfer przemysłowych i rękodzielniczych, o którą to pomoc dziś istotnie tak trudno, utrata obywatela tej miary i cnót jak śp. Rudolf Peterseim jest stratą bolesną, stratą niepowetowaną.

Śp. R. Peterseim z dziełem naszem związany niemal od początku jego istnienia, darzył go zawsze swą wielką życzliwością, uznaniem i zrosumieniem.


Ś. p. Rudolf Peterseim.

Wyrazem tych uczuć była cicha, stała a wydatna ofiara, niezwykłe zainteresowanie się pracami Związku i rozwojem ich, cenna i światła rada — „dzieło wasze i wasi chłopcy — mawiał śp. Rudolf Peterseim do Presesa Związku, są najbliżsi memu sercu“.

Śp. R. Peterseim odbywszy za młodu fachowe studja zagraniczne powrócił do kraju jako inżynier specjalista w dziale budowy maszyn i objął po ojcu znaną fabrykę maszyn rolniczych i odlewów w Krakowie.

Po spaleniu się tej fabryki w r. 1899 wybudował nową na Grzegórzkach według ówczesnych wymogów — stale ją powiększając doprowadził do takiego rozwoju, że prawie wyrugował zagraniczne fabrykaty. Podczas wojny zamienił przedsiębiorstwo na towarzystwo akcyjne, które istnieje pod firmą „Odlew” w Krakowie. Był jednym z inicjatorów i założycieli fabryki maszyn rolniczych „Trzebinia”, w której był kilka lat dyrektorem. Zasiadał w radach nadzorczych różnych zakładów przemysłowych, był czynny jako sędzia handlowy i cenzor bankowy tudzież jako radca Izby handlowo-przemysłowej.

Tragiczna śmierć jedynych dwóch synów złamała go w ostatnim czasie i odsunęła od pracy zawodowej, podkopała zdrowie i przyspieszyła śmierć. Pozostawił w głębokiej żałobie żonę, matkę staruszkę, synową i wnuczkę, tudziesz bliższą rodzinę,oraz żal serdeczny wśród licznych przyjaciół i znajomych.

Zmarł w Zakopanem dnia 30 stycznia 1929 r.
Cześć Jego pamięci!

Redaktor odpow. Tadeusz Dalewski. Drukarnia „Powśc. i Praca” w Krakowie. Wydawca: Zw. Mł. Przem. i Ręk.